

7


OPIS OBYCZAJÓW; ZWYCZAJÓW

ZA PANOWANIA

AUGUSTA III.

wydany przez

X. Kitowicza.


TOM PIERWSZY.

POZNAŃ.

W drukarni Nowej, Poplińskiego i Łukaszewicza.

1850.





W woluminie kolejno współoprawne sygnatury:

140960 I /7

140960 I /8

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



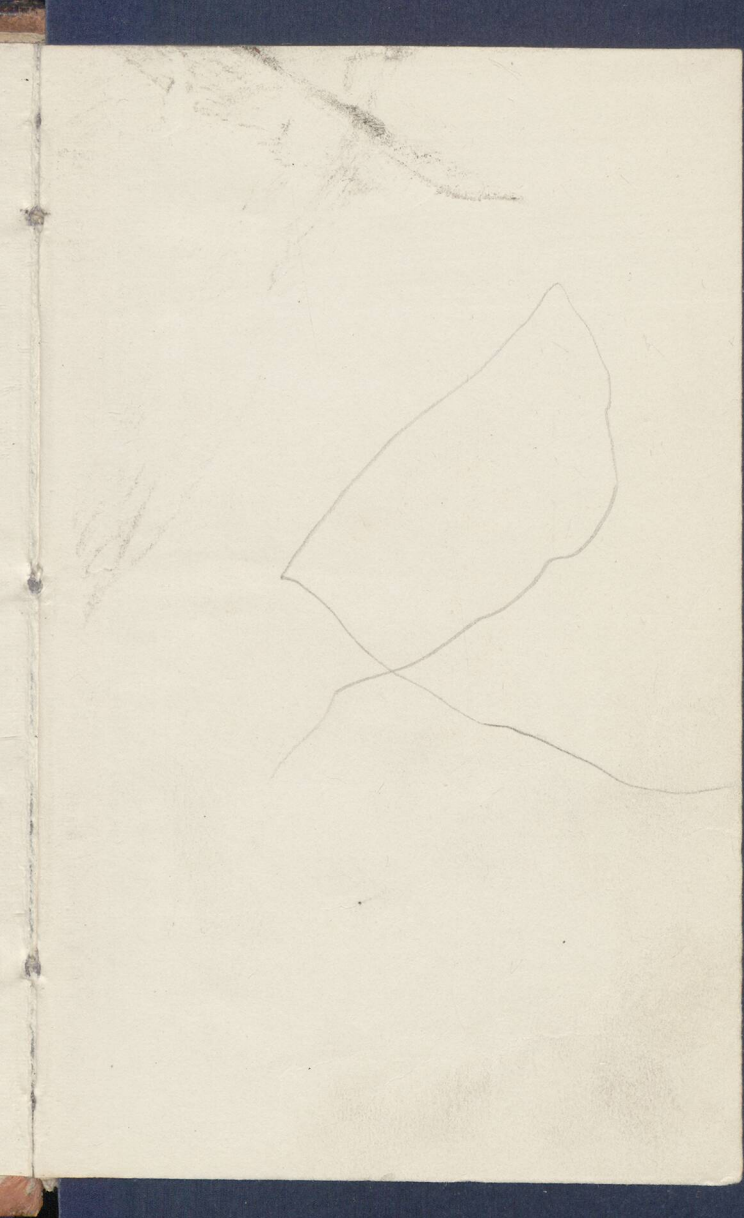
1
140960

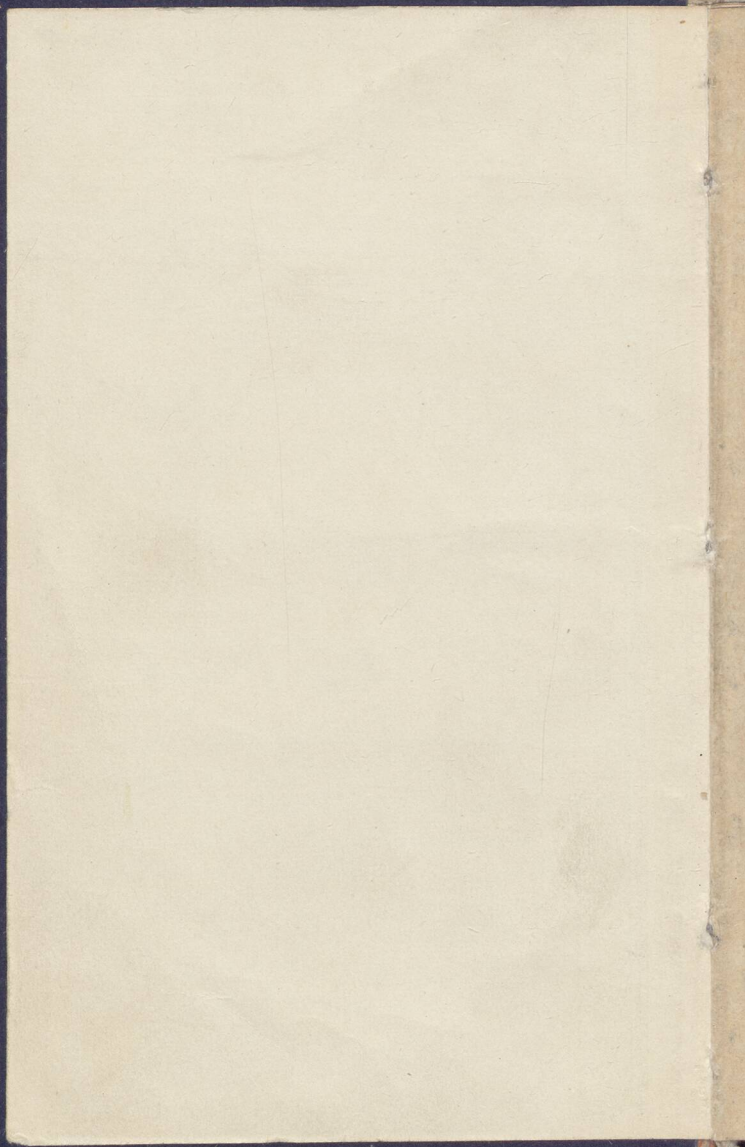
**Wypożycza się
tylko do czytelní**

182
18KI
11112



BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
W POZnań





7
O P I S
OBYCZAJÓW; ZWYCZAJÓW

ZA PANOWANIA

AUGUSTA III.

wydany przez

1502011
X. Kitowicza.


TOM PIERWSZY.

POZNAŃ.

W drukarni Nowej, Poplińskiego i Łukaszewicza.

1850.

OPIS

GRACJA: WYDAWALNIA

NA PIANOWANIA

AUGUST A. III.

Wydany przez

140960.7/4



W. 1936 / 37 2338

W. 1936 / 37 2338

1936

. *) była więc osobka
pana Jezusa, a na boku Maria i Józef, sto-
jący przy kolebce, w postaci nachylonój, af-
fekt natężonego kochania i podziwienia wy-
rażającej. W górze szopki pod dachem
i nad dachem aniołkowie unoszący się na
skrzydłach, jakoby śpiewający: *Gloria in
excelsis Deo*. Toż dopiero w niejakiój od-
ległości jednego od drugiego, pasterze pa-
dający na kolana przed narodzoną dzieciną,
ofiarujący mu dary swoje, ten baranka, ów
koźlą; dalej za szopą po obu stronach pa-
stuszkowie i wieśniacy, jedni pasący trzody
owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy
spieszący, dźwigając na ramionach barany,

*) Rękopism, z którego dzieło to wydaję, był defektowny i zaczynał się od tych właśnie wyrazów: była więc etc.

kozły, między ktoremi osóbkami rozmaity stan ludzi i ich zabawy wyrażają: Panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopów na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woły, orzących pługami, sprzedających cbleby, niewiasty dojące krowy, żydów różne towary do sprzedania na rękę trzymających, i tym podobne akcye ludzkie.

Gdy nastąpiło święto Trzech Królów, przystawiano do tych jasełek osóbkami pomienionych świętych, klęczących przed narodzonym Chrystusem, i ofiarujących mu złoto, myrrę i kadzidło, a za nimi orszaki ich dworzan i asystencyi rozmaitego gatunku: Persów, Arabów, Murzynów, laufrów, masztalerzów prowadzących konie pod bogatemi siadzeniami, słońców i wielbłądów. Toż dopiero wojska rozmaitego gatunku: jezdne i piesze, murzyńskie i białych ludzi hufce, namioty porozbijane, nakoniec przez imaginacyą za związek rzeczy występującą, regimenta uszykowane polskiej gwardyi, pruskie, moskiewskie, armaty, chorągwie jezdne, uzarskie, pancerne, ułańskie, kozackie, rajtarskie, węgierskie i inne rozmaite. Na takie jaselka sadzili się jedni nad drugich najbardziej zakonnicy. Celowali zaś innych

wszystkich wielością i kształtnością Kapucyni; a gdy te jasełka rok rocznie w jednakowej postaci wystawiane, jako martwe posągi niewzniecały w ludziach stygnącej ciekawości; przeto Reformaci, Bernardyni i Franciszkanie dla większego powabu ludu do swoich kościołów, jasełkom przydali ruchawości, między osóbkami stojące mieszając chwilami ruchome, które przez szpary w rusztowaniu na ten koniec zrobione, wytykając na widok braciszkowie zakonni, lub inni posługacze klasztorni, rozmaite figle niemi wyrabiali. Tam żyd wytrząsał futrem, pokazując go z obu stron, jakoby do sprzedania; drugi żyd mu je ukradł, ztąd kłótnia wielka, aż żyd skrzywdzony pokazał się z żołnierzami i instygatorem biorącym pod wartość złodzieja. Gdy taka scena zniknęła, pokazała się druga, naprzykład: chłopów pijanych, bijących się, albo szynkarka tańcząca z kawalerem, albo śmierć z djabłem najprzód tańcząca, a potem się bijące z sobą i w bitwie znikające. To znowu musztrujący się żołnierze, trące drzewo trzący, i inne ipodobne akcyje ludzkie, do wyrażenia łatwiejsze, które to fraszki dziecinne tak się ludowi prostemu i młodzieży podobały, że kościoły napełnione bywały spektatorem, pod-

noszącym się na ławki i na ołtarze włączającym; a gdy ta zgraja tłocząc się i przymykając jedna przed drugą, zbliżyła się nad metę założoną do jasełek; wypadał wtenczas z pod rusztowania, na którym stały jaselka jaki sługa kościelny z prętem, i kropiąc nim żywo bliżej nawinionych, nową czynił reprezentacją dalszemu spektatorowi, daleko śmieszniejszą od akcji jasełkowych.

Takowe reprezentacje ruchomych jasełek, bywały prawda w godzinach od nabożeństwa wolnych, to jest między obiadem i nieszporem; ale śmiech, rozruch i tumult nigdy w kościele czasu ani miejsca znajdować niepowinien. Dla czego gdy takowe reprezentacje coraz bardziej wzmagając się, doszły do ostatniego nieprzyzwoitości stopnia; książę Theodor Czartoryski, biskup Poznański, zakazał ich; pozwolił tylko wystawiać nieruchawe, związek z tajemnicą narodzenia pańskiego mające. Po którym zakazie jaselka powszedniejąc coraz bardziej, w jednych kościołach zdrobniały, w drugich wcale zostały zaniechane.

1. O KOŁYSCE.

Ojcowie Bernardyni prócz tego wystawiali kolyskę Chrystusa Pana nowo naro-

zonego, nie w kościołach swoich, ale w izbie jakiej gościnniej przy forcie klasztornej będącej. Ceremonia ta mała, nie wielom wiadomą była i niemal tylko dewotom i dewotkom Bernadyńskim znajoma. Schodzili się na nią zaraz po objedzie; była zaś takowa: Kolebka zwyczajna, w jakiej kołyszą dzieci, ale jak najsuciej w kwiaty i materią bogatą ubrana, stała na środku izby, w niej osóбка pana Jezusa miary dziecięcia zwyczajnej, w pieluszki bogate uwinionego, śpiąca; w głowach kolebki osoba dwulokciowa Najświętszej Panny w suknie według mody ustrojona, w głowach Sgo. Józefa, żydowskim krojem, ale w świetle materyje ubrana. Całe zgromadzenie klasztorne klęcząc, formowało cyrkuł około kolebki, śpiewając pieśni stosownie ułożone. Gwardyan z jednej strony, a pierwszy po nim w stopniu godności z drugiej klęcząc kołysali kolebkę, śpiewając razem z drugimi. Po skonczeniu pieśni, gwardyan powstawszy, mówił modlitwę z wierszem i odpowiedzią śpiewanym tonem; potem dawał ludowi zgromadzonemu aspersją, i na tem kończyła się ceremonia, która nietrwała dłużej nad półgodziny, i niebywała tylko raz jeden w rok, w sam dzień Bożego Narodzenia.

Rozdział II.

Wychowanie dzieci. Ich odzież. Szkoły. Kolęda. Dalsze ćwiczenia szkolne. Zabawy studenckie. Przywileje studenckie za Augusta III. O Antypatyi dwoistych szkół. O akademii Lwowskiej.

Rozumiem, żem niewystąpił z materyi, ani z jój porządku, kiedy przedsięwziąwszy pisanie o obyczajach Polski, najpierw udałem się do opisania religii, która gruntem obyczajności będąc, pierwszeństwo między obyczajami trzymać powinna. Przeto w tem mojem opisanu obyczajów ogólnych pierwsze miejsce dałem tym, które ściągaly się do religii, acz zdrożność ludzka wiele do jój świętych ustaw i obrządków, przymieszala zabobonów, głupstw i nieprzyzwoitości, które się w opisanu poprzedzającym widzieć dały.

Skończywszy obyczajność duchowną czyli kościelną; przystępuję do obyczajności światowej; a że ludzie wprzód są dziećmi, nim się stają ludźmi; przeto opis mój zaczynam od wieku dziecinnego, prowadząc go po sto-

pniach lat aż do doskonałej pory człowieka dorosłego.

1. WYCHOWANIE.

Sposób przychodzenia na świat ludziom jeden jest i będzie od początku aż do skończenia tego świata, każdemu wiadomy z bestyami pospolity. Ale usługa i obrządzanie dzieciak narodzonych, tudzież dalsze ich wychowanie, nie zawsze było jednakowe. Pod panowaniem Augusta III. niewiasty podeszłe służyły matkom rodzącym. Zaraz po odłączeniu dziecięcia od żywota macierzyńskiego, kładły je w kąpiel ciepłą z wody i różnych ziółek przygotowaną, w której obmyte dziecię obwijaly w pieluszki i tę kąpiel do kilku dni z początku, raz lub dwa co dzień, a potem coraz mniej razy powtarzały; to kąpanie dziecięcia było obowiązkiem baby odbierającej, potem należało do matki, albo mamki lub piastunki. Zaraz od urodzenia dziecię kładziono do kolebki, wiele razy chciano, aby spało, kołysano je, a w dzień je kołysząc, śpiewano mu, aby prędzej usnęło. Tak nauczone dziecię inaczéj nieusypiało, chyba długim płaczem zmordowane, gdy go niemiał kto kołysać; jak się to trafiało dzieciom prostéj kondycyi, lub ubogich rodzi-

ców, gdy matka podkarmiwszy je piersią, sama pracą zatrudniona, lada gdzie dziecko porzuciła, czasem na polu w bruzdzie przy żniwie, zasłoniwszy je snopkiem od słońca.

W Polsce zażywano kolebek stojących na ziemi na biegunach, na Rusi i w Litwie wiszących na sznurach. Takie kolebki są wygodniejsze, bo nieczynią żadnego chrobotu, jak te, co na biegunach i rozbujane dobrze, długo się same kołyszą, tak że kołysząca może się cokolwiek przespać, nim kolebka stanie; ale też za to stłuczenie dziecięcia cięższe, gdy przypadkiem z kolebk, rozbujanéj wypadło. Lekarstw wewnętrznych żadnych nie dawano dzieciom przy piersiach będącym, prócz jednych ulepków akkomodowanych do ich choroby, a na zatwardzenie żołądka, kładziono im w otwór tylny czopek z mydła. Gdy zaś wypierały im pachy i łona, zasypowano te miejsca alabastrem skrobanym. Gdy dzieci uczono jeść, karmiono je najprzód papką z chleba, cukru, masła i piwa zrobioną, albo z mąki, lub też kaszką drobną tatarczaną, dalej zaś wyższego stanu i majątniejszych rodziców dzieciom dawano rosolki z kurcząt, kaszę z mlekiem, lub inne jakie lekkie potrawy. Gdy dzieci uczono jeść, najprzód przed podaniem

pokarmu układano ich rączki w znak Krzyża Sgo. na czole, piersiach i ramionach, a gdy dziecko poczęło wymawiać słowa, natychmiast uczono je pacierza, niepozwalając im żadnego pokosztowania pokarmu, póki się przynajmniej nieprzeżegnały, a starsze póki choć jakiej części pacierza nienauczyły się na pamięć.

Ubogie matki i proste chłopianki dzieciom pchały toż samo w gębę, co same jadły: groch, kapustę, kluski, przeżuwając wprzód w swojej gębie i studząc dmuchaniem. Niektóre matki, jaki trunek piły, na przykład gorzałkę, takiego i dziecięciu kosztować podawały, mając to uprzedzenie, że gdy tego trunku kosztować będzie z dzieciństwa, potem gdy dorośnie, brzydzić się nim będzie; ale to wielka nieprawda, wyrastali z takich dzieci główni pijacy i pijaczki.

2. ODZIEŻ.

Gdy dziecię poczynalo stawać na nogach, uczono je chodzić wodząc na paskach; było to sznurowanie rzemieńne jakim płótnem podszyte, na kształt sznurówki kobiecój, mające z tyłu dwie taśmy długie, któremi piastunka unosiła dziecię nogi stawiające; a

gdy już tak nawykło postępować, wsadzano je w wózek okrągły, pod pachy dziecięcia wysoki, mający u spodu cztery kółka, na wszystkie strony obrotne, aby się mógł posuwać wszędzie, gdziekolwiek dziecię nogami na ziemi stojące iść chciało. Chroniąc głowy od stłuczenia, dawano dzieciom czapeczki, a na te zawdziewano opaskę grubą z axamitu, pospolicie czarnego z wierzchu, a od spodu z kitajki czerwonej uszytą, wewnątrz bawełną wysłaną, dwiema taśmami przez wierzch głowy, aby na oczy niezachodziła, przepasaną, i pod brodą wstążką lub tasiemką, aby się z głowy niezmykała, podwiązana; bez takiego opatrzenia głowy, nigdy dziecię chyba na noc w kołobce, gdy spało, nie było. Przestrzegano także dziecięcych piersi od zimna i ostrego powietrza zasłonkami bawełną wyścielanymi, jako też całe dziecię w sukienki i futra, tudzież w trzewiczki i pończoszki, a chłopców w bociki ubierano. Których ubiorów dzieci chłopskie i ubogich rodziców nie znając, przykrość powietrza w lichéj sukmance, a częstokroć w jednéj koszulinie z gołą głową wytrzymały.

Temi zwyczajami obchodzono się z dziećmi w karmieniu ich i odziewaniu do czte-

rech albo pięciu lat; po których odmianę następującą, będę opisywał tylko co do dzieci pańskich i rodziców majątnych, chłopskich i ubogich zaniechawszy, gdyż te żadnego stroju do lat stósownego, ani pokarmu nie miały. Potrawy dla nich były te same co rodziców. Odzieżą koszula i starzyzna po rodzicach, a po wielu miejscach napatrzeć się można było dorastających chłopców i dziewczyn w koszulach wedle pieców stojących, albo w zimie po lodzie ślizgających się. Pańskie dzieci i majątnych rodziców miejskiej kondycyi od pięciu lat ubierano inaczej. Dziecwczętom dawano sznurówkę rogiem wielorybiem przeszywaną dla uformowania stanu czyli talii, acz zbytciem ściąganiem takiej sznurówki czasem dostawały stanu przewłokłego, albo na zdrowiu szwankowały. Na sznurówkę od pasa do nóg spódniczkę latem flanelową, zimą kuczabajową. Na wierzch tego dwojga wdziewano na dziewczynę kabatek z jakiej jedwabnej materyi z tyłu sznurowany, od ramion do nóg długi z górssem wyciętym w miarę piersi, czasem chustkę jedwabną, czasem niczem według mody nie zakrytych, w stanie wcięty, u dołu fałdzisty, z przodu krótszy. Na kabatek przywiewiano fartuch muszlinowy lub rąb-

kowy, z bawetem do piersi sięgającym, rękawy u kabatka po łokieć ręki długie, na ręce kładli rękawiczki skórzane lub jedwabne, dzierzgane lub niciane cienkie, cokolwiek do łokcia niedochodzące. Głowa w warkocze spleciona goła, albo też w jaki kornet i bukiety ubrana. W zimie czepiec axamitny czarny, bawełną cienko wysłany, atlasem lub kitajką czasem zieloną, najczęściej karmazynową podszyty. Na nogach pończocha nicianą, jedwabną lub wełnianą, według pory czasu. Trzewik z skórek malowanych w kwiaty, która moda w środku lat panowania Augusta zagięła, a na jej miejsce nastąpiły trzewiki materyalne bławatne.

Chłopców strojono w żupan bławatny i kontusz sukienny, który miał rękawy od ramion rozcinane nie na ręce zawdziewane, ale w tył na krzyż pod pas założone. Pas z jakiej materyi jasnej jedwabnej, na nogach pończochy białe niciane i trzewiki z czarnej skóry cielęcej. Głowa w warkocz spleciona, na głowie kapelusz, na miejscu którego zimą dawano czapki, jako też do odziewania się od zimna szubki futrem jakim lekkim podszyte, z rękawami długimi przestwornemi, i te szubki były jednakowego kroju, tak dla dziewcząt jak dla chłopców.

Tak dzieci noszono do lat 12. Odtąd strojono je takim krojem, jakiego zażywali ludzie, według mody panującej.

3. SZKOŁY.

Lubo niektóre dzieci pojętniejszych zmysłów od pięciu lat zaczynano uczyć czytać w domu; nie oddawano ich atoli powszechnie do szkół, aż w roku siódmym zaczętych lub skończonych.

Dla mieszkających po miastach pierwsza szkoła była parochialna, przy farze lub katedrze, gdzie się znajdowała; po wsiach ztrudna gdzie przy farze znajdowała się taka szkoła. Dla tego szlachcic mieszkający na wsi, nim oddał dzieci do szkół, musiał w domu wprzód je nauczyć czytać, przyjmując na ten koniec jakiego nauczyciela, jeżeli między domowymi nie miał nikogo do tej usługi sposobnego.

W szkole parafialnej uczono samych chłopców, dziewczęta zaś oddawano do niewiast statecznych tem się bawiących, które ich uczyły samego czytania po polsku, dzierzgania pończoch i szycia rozmaitego. Majętniejszych córek uczono języka niemieckiego i francuzkiego, który już zaczął wchodzić w modę. Panów wielkich córki uczone by-

ły tego wszystkiego w domu przez ochmi-strzynię, a przy tem przez metrow pisania i tańcowania.

Chłopców w szkole parafialnej uczono czytać na elementarzu i pierwszych początków łaciny na grammatyce, alwarze lub Donacie. Katechizm czyli nauka religii, była najpierwszą przed wszystkiemi innemi. Kara szkolna na tych, którzy się uczyć niechcieli, albo swawolę jaką popełnili, była niedopuszczenie jedzenia obiadu, klęczenie, albo plagi. Instrumenta kary: Placenta, to jest skóra okrągła gruba, w kilkoro złożona na dłoń ręki szeroka, na trzonku drewnianym obdłużnym osadzona, którą za omyłki w czytaniu, lub na pamięć tego, czego się nauczyćznaczono, odmawianiu, bito w rękę; za zupełne nienauczenie się wydziału swego, lub za swawolę, albo inne przestępstwo praw szkolnych, instrument kary, różga brzozowa, albo dyscyplina popolicie rzemienna; u surowszych zaś nauczycielów z sznurków nicianych tego spleciona, siedm lub dziewięć odnóg mająca, którą to różgą lub dyscypliną bito na ciało, uderzając najmniej trzy, a najwięcej piętnaście razy, według przewinienia, według cierpietliwości ciała; i według surowości

nauczyciela. Na sporszych chłopczaków więcej nad lat siedem starszych, używano kańczuga, a tym niebito na ciało, któreby kałeczyl, ale przez suknie, a przynajmniej przez spodnie, a i tak silnie przyłożony, dosyć bólu zadawał. Znajdowały się atoli tak twardego ciała dzieci, że kańczugowe plagi na samo ciało wytrzymały, bez zbyt wielkiego bólu; lecz te, które miały tak twarde ciało, były też pospolicie równie tępych zmysłów, i małe w naukach czyniły postępy.

Jeszcze był jeden rodzaj kary w szkole parochialnej, a ten mało gdzie używany. Kiedy który chłopiec nieprzyzwoicie się w izbie sprawił, tedy oskarżony, musiał się sam dobrowolnie położyć na stolku na środku szkoły wystawionym; tam każdy współstudent zdjąwszy bót z nogi, uderzył go raz cholewą, i to była kara wstydzająca, niebożąca, występku równa.

Przekrzesanych w szkole parochialnej w pierwszych rudymentach łaciny, oddawano do szkół publicznych, jezuickich lub pijarskich, które po wszystkich miastach, w których się znajdowały, bywały tak liczne, że się w niektórych po tysiącu studenta znajdowało. Wszyscy mieszczanie i szlachta i

panowie najwięksi oddawali dzieci swoje do szkół; edukacya i karność dla wszystkich była równa, bez względu na panicza i chudego pacholka, na szlachcica i mieszczanka, albo chłopka. Paniczowie co do szkólnych obowiązków z najchudszyimi zrównani, mieli jednak tę dla siebie preferencyą, że zasiadali w szkole pierwsze ławy; chyba że się który źle uczył, to poszedł *ad scamnum asinorum*. Była to ława przy piecu tak nazywana dla tych, którzy się uczyć nie chcieli; a jeżeli i taka degradacya nie pomagała gnuśnemu, wdziewano mu na głowę słomianą koronę; na ostatni zaś bodziec do nauki, oprowadzano go w takiej koronie po wszystkich szkołach, wołając za nim: *asinus asinorum in saecula saeculorum*, do której ostatniój, a nieznośnej hańby ledwo kiedy przychodziło; bo jeżeli który doszedł korony słomianej, już się tak pocił i mozolił nad książką, że oprowadzenia uniknął; i w krótkce się z ławicy oślej wydobył, abdykowawszy słomianą koronę kolkowi, na którym zawsze wisiała, wiele razy głowy do niej niebyło; zapatrywali się na nią leniwi do nauki jak na straszdyło, chętni zaś jak na figel dla śmiechu wymyślony.

Nauka dzieliła się na szkoły. Pierwsza

szkoła u Jezuitów zwała się infima, i dzielila się na dwie, na infimę *Majorum* i na infimę *Minorum*; lubo w obydwóch niemal jedna była nauka, zgadzać *adjectivum cum substantivo, i casus nominum cum temporibus et modis verborum*, z tą tylko różnicą, iż w infimie mniejszej, wybierali takie składy co łatwiejsze; w infimie większej co trudniejsze, i druga różnica, że drobniejsze dzieci przychodzące do szkół, oddawano do infimy mniejszej, a sporsze do infimy większej. U Pijarów tego gradusu szkoła zwała się parwa; uczono w niej jednej tego samego, co w dwóch infimach u Jezuitów. Po parwie następowała Grammatyka, od której począwszy aż do końca jedna była tak u Pijarów, jak u Jezuitów szkół gradacya, to jest: „Grammatyka, Syntaktyka, Poetyka, Rhetoryka, Philosophia i Theologia“, do której ztrudna studenci postępowali, chyba ci, którzy już w szkołach do stanu duchownego czuli powołanie; którzy zaś niemieli tego ducha, szkoły najwięcej kończyli na filozofii, a często na rhetorice. „Grammatyka“, uczyła składać małe i krótkie sensa prostemi wyrażeniami. „Syntaktyka“, dawała sposoby, jak mowę prostą, okrasić rozmaitemi figurami i słów wykre-

tami. „Poetyka“, uczyła *quantitatem* łacińskich słów, które się krótko, a które przeciągle wymawiać powinny: także pisanie wierszów łacińskich i polskich, przez które się dowcip rozprzestrzeniał, a tak już z łaciną w syntaktyce przetartą, z dowcipem w poetyce rozprzestrzenionym promowało się do „Rhetoryki“, sztuki dobrze i długo w jakiej materji mówienia, dobrze myśli swoich, bądź w dyskursie, bądź w pisanju tlómaczenia. Co jako każdemu człowiekowi w jakimkolwiek sposobie życia zostającemu jest wielce potrzebne; tak też edukacya młodzieży szkolnej to za najpiękniejszy cel miała, i do niego wszystkie swoje usiłowania zmierzała. „Philosophia“, miała swój kunszt inny wcale od szkół przed sobą opisanych; ale ja przepraszam czytelnika mego, że mu o niej doskonałej niedam informacyi, ponieważ jęj nietraktowałem, na rhethoryce trzy lata słuchanej, skończywszy moje szkoły. Ilem słyszał o téj nauce, zabawia się poznawaniem natury, czyli przyrodzenia przyczyn i skutków, wniosków i wypadków, prawd niezawodnych; ale zapomniałem nasamprzód położyć, że uczy najprzód terminów pewnych, przez które się w innych filozoficznych sciencyach krótko j

dokładnie tłumaczyć można. Dzielila się ta nauka w szkołach ordynaryjnych tak pijarskich jak jezuickich, na: „*dyalektykę, fizykę, logikę i metafizykę*“, dla niektórych zaś studentów kilka razy w tydzień po godzinie dawano „*matematykę*.“

W akademiach publicznych, czyli generalnych, jako to krakowskiej, zamojskiej i wileńskiej, prócz nauk dopiero wyliczonych, były nadto: Nauka „*matematyki*“ wszelkiego rodzaju, „*astrologii, geografii, geometrii, kosmografii*“, do tego: *jurisprudencji, medycyny*“, i zwały się te akademie *universitates*. Co się tycze ogółem filozofii, téj patryarchów niebyło więcéj jak dwóch: Arystoteles i S. Tomasz, ponieważ na wszystkich dysputach, nie tłumaczyli się inaczéj walczący z sobą, tylko albo *juxta mentem Aristotelis*, albo *juxta mentem divi Thomae*. W akademiach kto się promowował do godności doktora w filozofii, musiał przysięgać, jako inaczéj nie będzie trzymał i uczył, tylko *juxta mentem divi Thomae*; ci tedy, którzy się trzymali zdania Arystotelesa, zwali się *peripatetici*, a którzy S. Tomasza zwali się *Tomistae*.

Pierwsi Pijarowie jakoś około roku 1749. czyli trochę wyżej odważyli się wydruko-

wać w jednym kalendarzyku politycznym, niektóre kawalki z Kopernika, dowodzące, że się ziemia obraca, a słońce stoi.

Czego ledwo dostrzegli Jezuici, nieomieszkali nie tylko swoich rozumów, co ich tylko mieli najbystrzejszych, użyć przeciwko Pijarom, ciężkim przeciwnikom swoim; ale też inne zakony przeciw nim poburzyć o takową hypothezom, czyli zdanie dawnej nauce przeciwne. Rozruch ten po szkołach był nakształt pospolitego ruszenia przeciwko Pijarom; wydawali książki zbijące takową opinią, zapraszali Pijarów na dysputy, i najwięcej z tej materji Pijarom dokuczyć usiłowali. Ci atoli coraz nowy jaki kawalek wyrwawszy z terażniejszych wodzów filozoficznych: „*Kopernika, Kartezjusza, Newtona i Leibnitzza*“, dokazali tego, że wszystkie szkoły przyjęły Neoteryzm, czyli naukę *recentiorum*, według której ziemia się obraca koło słońca, nie słońce okolo ziemi, tak jak pieczeń obraca się koło ognia, nie ogień koło pieczeni. Że koloru niemasz żadnego w rzeczach, tylko te barwy, które na nich widzimy białe, czarne, zielone, czerwone, żółte, sprawuje temperament oczu i światła, czego jest wielkim dowodem jabłko naprzykład w dzień zielone, w nocy przy

świecach wydaje się granatowe. Że ból, świerzbień i inne czucia nie mają swego placu w ciele, tylko w duszy, ponieważ ciało bez duszy nie czuje. Mnie się zda, iż tak ciało nie czuje bez duszy, jak dusza bez ciała: organy niegrają bez organisty, i organista bez organów, a jeżeli czucie nie jest w ciele tylko w duszy, to też i głos nie jest. Zgola pod Augustem III., jakoś wśród czasu panowania jego, wzięła w szkołach polskich początek nowa filozofia, ale z wielką bojaźnią rozszerzała swe zdania; ośmieliła się zupełnie na końcu jego panowania.

Takie było *compendium* szkół i nauk publicznych za panowania Augusta III. Te nauki były wolne: każdy student, który się do nich udał, musiał albo się uczyć podług sił swoich, albo nienauczając się, wytrzymać kary szkolne, albo niechcąc się wcale uczyć, ustąpić ze szkół. Było to jakieś nakształt przykazania, którego mocno doglądali professorowie, żeby studenci oddani do szkół, koniecznie z nich podług możliwości dowcipu swego profitowali, osobliwie w mniejszych szkołach aż do retoryki, żeby rodzicom darmo kaszy niejadali. Oprócz zaś tych nauk, uczono potrosze w pewne godzi-

ny języków niemieckiego i francuzkiego, tudzież arytmetyki, ale nie z takim rygorem jak łaciny; wolno było tych przydatków uczyć się i nieuczyć się serio, albo tylko się przypatrywać, być na lekcyi i niebyć, niekarano za to, ani nie strofowano.

Jedna tylko łacina, a raczej konstrukcya do wszelkiego języka zdalna, była celem natężenia pracy nauczycielów; tak tego doglądano, że nawet professor, kiedy nie dbałe uczył, od swojej zwierzchności odbierał nagane: albo był od uczenia szkół oddalony i do innéj funkcyi niższego szacunku obrocony. Nauczycielów szkolnych, którzy niższych szkół uczyli, nazywano magistrami, i ci byli klerycy za zwyczaj *minorum ordinum*. W wyższych szkołach nauczycielów, począwszy od rhetoryki nazywano *Patrami*, a to z przyczyny, iż w tych szkołach dający lekcyę, już byli kapłani.

Nie dosyć było na lekcyi w szkole dawanéj, i na professorze, czyli nauczycielu szkolnym: byli inni, nazwani dyrektorami, którzy w jednych stancyach z studentami mieszkali, tam im lekcyę szkolną od profesora zadaną tłumaczyli, powtarzali, i do zrozumienia jéj oraz nauczenia się dopomagali; z stancyi do szkoły, i z szkoły do stancyi

studentów swoich zaprowadzali; na rekreacje lub jakie nawiedziny, zawsze z nimi chodzili. Zgola zawsze ich na oku mieli. A kiedy studentów zaprowadzili do szkoły, sami szli do swojej. Tacy dyrektorowie byli najmowani i płatni od ojców studentów. Więcej o dyrektorach będzie niżej.

Trzeci gatunek studentów był: chłopcy służący, ubogich rodziców synowie, najwięcej szlacheccy u synów pańskich i majątniejszej szlachty, na służbie będący; ci służąc panom swaim, czasem z nimi do szkół chodzili i częstokroć ich w nauce przewyższali. Posługa ich była panięciu, u którego, lub u których chłopiec służył, a przytem i panu dyrektorowi, łóżko posłać, izbę zamieść, suknie i bóty wychędożyć, do stołu służyć, książki za panięciem do szkoły i ze szkoły nosić, i pójść po sprawunku, gdzie go posłano. Tym sposobem bardzo wiele edukowało się szlacheckich synów i wychodziło na wielkich ludzi. Lecz skoro księża Pijarówie założyli konwikt osobny dla paniąt; a za ich przykładem z początku ganionym, poszedłszy księża Jezuici, wystawili drugi, szkoły publiczne zdrobniały. Krzywda edukacyi publicznej stała się dwoista, raz iż co lepsi professorowie dawani bywali do kon-

wiktów, a do szkół ordynaryjnych podlejsi; druga, że dyrektorowie i chłopcy służący stracili sposób uczenia się w konwiktach, albowiem niepotrzebowano dyrektorów; powinność których zastępowali professorowie ustawicznie mieszkając, jadając i przestawając z konwiktami, na ody, jak w tureckim Seraju podzielonymi. Niepotrzebowano też i chłopców, bo na ich miejsce przyjęto lokajów, po jednym do czterech, a w jednej odzie mieściło się dwóch konwiktów. Oda jest to wielka sala, mająca po obu stronach komórki, dwa łóżka i dwa stoliki obejmujące, bez drzwi, zamiast tych firankami zasłaniane. Co dwie ody to trzecia stancya dla Pijara pod zamknięciem; w końcu zaś stancya dla profesora najstarszego.

Teatyni lubo mieli konwikt, ale ten był bardzo mały, i inną miał weale dyspozycyą.

Do panięcych usług zażywali służących rozmaitych, czasem szlachty, czasem lokajów Niemców. Kto chce wiedzieć obszerniej przyczyny, żalenia się na konwikty, niech się postara o książkę pod tytułem: „*Skarga ubogiej szlachty na XX. Pijarów*“ wydana, zaraz po otwarciu pijarskiego konwiktu. Do szkół publicznych w Warszawie za mojej edukacyi, chodzili Pacowie,

dwaj bracia, Wodziccy, Oskierkowie, Pocięjowie, którzy mieli po kilku służących, i dyrektorów; każdy dom z osobna. Innych zaś paniczów z mniejszą assystencyą bardzo, wielu znajdowało się w każdym szkołach.

Trzeci gatunek studentów był kalefaktorowie. Byli to chłopacy sporzy, po lat 20 i więcej mający, którzy powinność mieli w piecach palić i drwa rąbać, i jeżeli który student zasłużył, aby był karany, tedy to kalefaktor w końcu zapiecka za zasłoną sprawiał takiego winowajcę, nie professor, a to dla tego, żeby przystojność względem innych studentów i profesora zachowaną była, gdyż się nieraz trafiło, że chłopiec nie cierpliwy od różgi brzozowej, jak gdyby od rhubarbarum, miał operacyą. — Do jednego pieca albo do dwóch, był jeden kalefaktor na którego zapłatę i na drwa składali się studenci możniejsi, a resztę, gdy mała kollekta była, opatrowali z kollegium Jezuiti i Pijarowie, dając mu przytem wikt z niedojadków refektarzowych. Narąbawszy drew i napaliwszy w piecu, resztę czasu kalefaktor z innymi studentami obracał na naukę. Z tych kalefaktorów, zazwyczaj dowcipu tego będących, rzadko który promowował się do wyższych szkół, nauczywszy się czytać

pisać i cokolwiek liznąwszy łaciny, porzucali szkoły, — udając się do innego jakiego sposobu życia.

O Dyrektorach to jeszcze mam przydać, iż dwojacy byli, jedni rocznie płatni, którzy służyli jednemu jakiemu panięciu, albo téż i kilkom jednym rodziców synom, szlacheckiej lub miejskiej kondycyi; drudzy, którzy miewali pod dyrekcją zbieraną drużynę chudych pacholków, od których brali zapłatę kwartalną po kilka złotych na kwartał od jednego, a czasem téż i obiady z kolei. Kondycye takie, czyli partye studentow za zwyczaj rozdawał dyrektorom ksiądz pre-prefekt szkół, doskonalszym lepsze, podlejszym podlejsze. Tacy dyrektorowie jako ubodzy, byle się skromnie i bez noty sprawowali, mieli wolność asystować na weselaeh, za družbów i oratorów do oddawaniawieńca pannie młoděj; która to ceremonia jeszcze za moich szkół trwała, ale już tylko między pospółstwem, z domów szlacheckich i miejskich dystyngwowanych będąc wygnaną. Za usługę na weselu taki pan družba bierał talar bity i chustkę od panny młoděj, co dla chudego pacholka, było niezłą gradką. Urządzali się także tacy chudzi dyrektorowie za pisarzów cechowych

po wielkich miastach, do różnych cechów, osobliwie rzeźnickiego, piekarskiego i szewskiego, jako najludniejszych, a zatem dosyć do czynienia na schadzkach swoich mających. Samo przyjmowanie do terminowania uczniów, i wyzwalanie tychże na czeladników lub majstrów często się trafiające, potrzebowало pisarza, któryby te dzieje cechowe mądrze i pięknym charakterem napisać umiał. Było zaś według ludzi nieuczonych mądrze, kiedy niezrozumianie, a pięknym charakterem, kiedy patent lub list wyzwolony, wypisany był dużemi literami, a brzegi jego wieńcem z malarskiego złota wyklejone.

Nakoniec ewangelie wspierały ubogich studentów: był zwyczaj po miastach, iż dyrektorowie szkolek parafialnych, wysyłali chłopaków po domach w dni niedzielne, aby tym, którzy nie byli na kazaniu, czytali ewangelię. Za co słuchacze ordynaryjnie czytającemu dawali po groszu, a noszącemu wodę święconą wrzucali w dzbanek po szelągu.

Te ewangelie były niezłym zyskiem dla ubogich studentów; albowiem na ten czas wszyscy, nawet panowie wielcy mieli sobie za uczynek pobożny przyjmować do domów i pałaców swoich słowo Boże i nie groszami, ale szostakami i tyńfami odbywali

ewangeliste. Na końcu jednak panowania Augusta III., ten zwyczaj wyszedł z mody u panów i majątniejszych mieszczan, i nie miał przystępu, jak tylko do ludu pospolitego. Tak jak i kolęda, która również usunięta została z pańskich domów. Pierwszy książę Michał Czartoryski, na ten czas podkanclerzy W. Litewski nie kazał puszcząć do siebie z kolędą. Za przykładem jego inni panowie zaczęli przed księżmi z kolędą chodzącymi drzwi zamykać. I tak duchowni od panów wzgardzeni, nie noszą więcej do nich, tego niegdyś od dawnych Chrześcian szacownego błogosławieństwa, według słów Chrystusowych u Matensza S. w rozdziale 10., wierszu 13. *Et si quidem fuerit domus illa digna; veniet pax vestra super eam. Si autem non fuerit digna, pax vestra revertetur ad vos.*

4. KOŁĘDA.

Kolęda jest to obrządek kościelny pewny, który się zaczyna od nowego roku i trwa do wielkiego postu. Księża plebani lub ich wikaryuszowie, w te czasy jeżdżą po dworach i wsiach, albo po miastach chodzą po domach, ogłaszają w krótkiej przemowie, przyjdzie na świat słowa wcielonego,

życzą błogosławieństw wszelkich niebieskich i ziemskich i po skończonej perorze, examiniują czeladź domową i służących z katechizmu. Assystujący księdzu do téj kolędy, organista z bakalarzem, gdzie jest i kilku chłopców, śpiewają na wchodzeniu i wychodzeniu jaką pieśń o Bożem narodzeniu. Po wyjściu księdza dziewczki ubiegają się do stolka, na którym ksiądz siedział: która pierwsza usiądzie, ma sobie za wróżbę, że tego roku za mąż pójdzie. Po wsiach chłopci w wielkiej i w małej Polsce dają księdzu kawalki słoniny, serki, grzyby suche, orzechy i owoce, kokosze, a oprócz tego po kilka groszy. Po miastach zaś, tylko same pieniądze, na jakie kogo stać, toż samo i po dworach szlacheckich, w których pospolicie po odbytej kolędzie, raczą się gospodarz z księdzem, obchodząc dzień kolędy bankietem według przemożenia.

W Prusach zaś, kolędny akcydens jest dochodem kościelnym stałym, tak naprzykład, jak meszne i dziesięcina. Muszą to kolędne oddawać księżom katolickim nawet dyssydenci pod księżą katolickimi mieszkający, chociaż kolędy nieprzyjmują. Igdy Prussy dostały się podziałem Polski królowi pruskiemu Fryderykowi drugiemu, a dys-

sydenci rozumiejąc się być wolnymi od danin księżom katolickim przedtem dawanych, jako pod monarchą dyssydentem, zaprzestali oddawać pomienionych danin. Księża zaś katolicy nierozumiejąc inaczéj tylko, że z dołożeniem się królewskim te daniuy ustaly, nieśmieli się upominać; ale na ostatek dla finalnej rezolucyi odważyli się podać do króla pruskiego memoryał, względem nieoddanych sobie przez trzy lata należytości kościelnych. Król pruski zaraz wydał ordynanse do całego kraju zabranego, aby kościołom katolickim wszystkie daniny zatrzymane oddano i odtąd punktualnie corocznie oddawane były, nie pytając się, od kogo one należą, czy od dyssydentów, czy od katolików, dosyć, że z possessyi temi daninami obciążonéj.

Rzecz nowa i tylko w samych Prusiech znajoma, że po całym kraju kielbasy nie idą pod miarę, oznaczają się tylko sztukami różnej wielkości. W Prusiech zaś te, które należą kościołom za kolędne, mierzą na łokcie, i tak kościół jeden ma kielbasy kolędnej łokci czterdzieści, drugi 80, inny 120 według zaszłej raz na zawsze zgody, czyli assygnacyi fundatorskiej. Nie bierze jéj ksiądz w ten czas, kiedy kolęduje, ani potem razem, ale po trosze, kiedy chce, po-

syłając do soltysa po tyle łokci, wiele chce, który natychmiast księdzu wyznaczoną miarę kielbasy szafuje.

Zabłądziłem z kolędą między szkoły, za co przepraszam czytelnika. Należał ten kawalek do artykułu pobożności, ale gdy mi w swoim miejscu z pamięci uszedł, musiałem go tu wsadzić, gdzie mi się przypomniał, mając go za częśćkę obyczaju dawnego, które od mała do wielu chcę potomności podać.

5. DALSZY CWICZENIE SZKOLNE.

Nie dosyć było na usilności profesora chcącego dla swojej sławy i zasługi, wlać umiejętność tego, co uczył w uczniów; nie dosyć było przez kary wyżej opisane przymusić gnuśnych, ażeby się koniecznie uczyli. Starali się jeszcze po wszystkich szkołach nauczyciele sztucznie, a jak najskuteczniejszymi sposobami zapalić w studentach taką chęć do nauki, któraby ich nie dla bojaźni kary, ale dla punktu honoru do onéjże pobudzała. Wymyślono tedy Emulusów, po polsku zazdrośników, dzieląc całą szkołę na pary jednego przeciw jednemu, wyrzuciwszy ostatniego, jeżeli nie miał pary, który uniknął emulacyi, ale miał za to pilniejsze nad in-

nych na siebie oko professora. Ci tedy Emulowowie przesadzali się we wszystkim jedni nad drugich, a który nad swoim przeciwnikiem, bądź w lekcyi, bądź w jakim zapytaniu znienacka zadaniem, bądź w pisaniu okkupacyi, otrzymał górę, za sądem magistra professora miał wolność karać zwyciężonego przeciwnika; co bardziej gniewało i wstydzilo, niż bolało, zatem do oddania za swoje przez przesadzenie w nauce pobudzało. Druga emulacya była powszechna jednej połowy szkoły, przeciw drugiej połowie.

Jedna strona szkoły nazywała się: *pars romana*, i ta była starsza. Druga strona zwala się *pars graeca*, i ta była młodsza. Zadna strona nieczyniła rzetelnego awantazu ani szkody; jeden punkt honoru wbity studentom w głowę przydawał okrasę jednej stronie, a ujmował drugiej; nad każdą stroną na ścianie w tyle ławek wisiała tablica z napisem strony, której służyła, to jest: *pars graeca*, *pars romana*.

Jeżeli jedna strona popisała się lepiej w lekcyi szkolnej nad drugą, albo na zadane pytanie od professora odpowiedziała lepiej niż druga, albo przeciwniej stronie zadała taką trudność, iż jej owa strona rozwiązać nieumiała, a zadająca strona rozwiązała

ją sama z pochwałą profesora; tedy w takowym i w tym podobnym razie professor zwyciężającój stronie nadawał pochwały: *decem laudes*, *centum laudes*, *quinquaginta laudes*, *mille laudes*. Otóż takie *laudes*, strona od profesora biorąca, zapisowała na swojej tablicy, zbierając je przez cały tydzień lub miesiąc, według obfitości lub niedostatku. Gdy przyszła sobota, albo ostatni dzień miesiąca, rachowały się z sobą strony; mająca więcej, rugowała z ławek mającą mniej, przesiadając się na jej miejscu, a swego stronie zwyciężonej ustępując, i to był cały zysk wygranej.

Która strona wygrała, zawsze się pisała *pars romana*, a która przegrała, musiała przyjmować imię *partis graecae*, chociażby przed przegraniem była *pars romana*. Professorowie te sta i tysiące, któremi tak suto szafowali, jedne nazywali *laudes*, a drugie *errores*, jakoby przeciwnój strony. Co na jedno wychodziło, i nic nie czyniło, a przecież ambicyą w studentach do pierwszeństwa podżegało.

Honory także szkolne były niemałym bodźcem do nauki. Te zaś były następujące: dyktator, imperatores, andytorowie, *auditor auditorum*, *ensor*. Dyktator miał swoją

lawkę osobną na boku katedry profesora, jak dyktator rzymski w nagłych tylko i z desperowanych potrzebach rzeczypospolitęj bywał kreowany; tak też i ten szkolny. Kiedy cała szkoła zagadnioną była jaką kwestyą, na którą odpowiedzieć nieumiała; a jeden jakoby salwując honor całej szkoły, oświadczył się, iż chce na tę kwestyą odpowiedzieć, i w samej rzeczy odpowiedział, albo w inakszy sposób podług rzeczy, o którą szło zadosyć uczynił, tedy nieodwłocznie przez deklaracyą profesora z okrzykiem całej szkoły, zostawał dyktatorem, której to godności te były przywileje. Pierwszy: lawka osobna. 2gi Independencya od audytorów i cenzora. 3ci Ze zarobione na swoje stronę *laudes*, wolno mu było, której chceć stronie podarować: bądź *parti romanae*, bądź *parti graecae*. A że dyktator za każdą zasługę dziesięć razy więcej zyskiwał *laudes*, niż wszyscy inni studenci; więc której stronie on podarował niezliczone krocie i miliony swoje, ta za zwyczaj drugą przewyższyła. Chcąc tedy strona stronę zwyciężyć; różnemi podarunkami, jabłkami, cukierkami, nożykami, i tym podobnemi wielkiego u dzieci szacunku fraszkami dokupywała się łaski dyktatorskiej. 4ty Przywilej.

że z żadnej powinności szkolnej, jako to z pensów, okkupacyi domowej, exercitium szkolnego, skryptury i tym podobnych nie mógł być macany od nikogo, tylko od samego profesora, który jeżeli pana dyktatora w nadzieję swoich przywilejów opuszczonego w czemkolwiek udybał uiegotowym, natychmiast degradował go *ad scamnum asinorum*.

Zkąd za poprawą defektu łatwo było wydobyć się, przyjść między drugich, a nawet i rekuperować miejsce dyktatorskie, na które łatwiej się było dostać, niż się na niem długo utrzymać. Bowiem o dyktatora obijały się wszystkie najtrudniejsze, i niemal enigmatyczne kwestye, od dyrektorów swoich dyscyplom dla domieszczenia ich do godności dyktatorskiej pokomponowane. Był to cel, do którego zewsząd strzelano osobliwie w ten dzień, kiedy strona grecka i rzymska miały się między sobą z laudesów rachować i miejsca sobie odbierać. Albowiem ten, który dyktatora spędził; zostawał panem jego wszystkich laudesów, a zatem, gdy je który stronie aplikował, każda mu wdzięcznością dobrze kieszeń napakowała. Imperatorowie mieli ten zaszczyt, że w ławkach szkolnych pierwsze zasiadali miejsce, na proces-

syach publicznych oni z laskami przed swoją szkołą paradowali, i taryffę studentów każdy swojej partyi trzymali, zapisując w nią każdego studenta podług relacyi audytora, który umiał i jak umiał, albo wcale nie umiał pensa. Pensa, był to wydział południowy alwaru albo grammatyki, którego się pod karą plag nauczyć trzeba było. Przed południem raz, po południu drugi. Imperatorami zawsze bywali panięta, albo majątniejszych mieszczan dzieci, które w lepsze od innych sukienki przyodziane i urodziwsze, mogły piękniejsze czoło szkoły wydawać, ale przytem, jeżeli nielepiej od drugich, to przynajmniej równo z drugimi trzeba się było uczyć, i w postępkach najmniej mieć płochości.

Audytorowie i audytor audytorów nie mieli żadnej prerogatywy, tylko cokolwiek reputacyi, iż się dobrze uczyli, kiedy zostali audytorami: ponieważ tego urzędu niepowierzono tępym dowcipem, ale bystrzejszym i nauki pilnym. Obowiązani byli audytorowie przychodzić do szkoły przed wszystkimi, a żeby wygodnie przed nadejściem professora mogli wysłuchać pensów studentów i podać do zapisu Imperatorowi. Audytorowie po wysłuchaniu innych sami swoje pensa odma-

wiali przed audytorem audytorów, a ten znowu odprawiał swoje przed którymkolwiek audytorem. Oprócz pensów dziennych, każdy student obowiązany był w Sobotę powiedzieć, czyli odmówić na pamięć pensa całego tygodnia, i gdy ich nieumiał, był karany, a oprócz kary z tych pensów dochodzili jego mocnej lub słabiej pamięci. Cenzor w każdej szkole był jeden czasem sekretny, czasem jawny podług woli professora; ale choć on był sekretny czyli tajemny, czuli go przez skórę studenci. Wybierali professorowie na ten urząd z chudeuszów, statecznego i zazwyczaj zauszniczka. On notował postęпки studentów, tak w szkole, ażeby się między dziećmi jakowa nieprzystojność nie działa, jako też w kościele: i w nim najbardziej, ażeby skromność jak największa zachowana była. Miał od tego karteluszek z imionami studentów całej szkoły, który się nazywał petulantes. Był to papier ponastrzygany, każda nacinka miała na sobie literę początkową nazwiska swawoli, jaką kto robił. Co się lepiej wytłumaczy samej rzeczy przytoczeniem. Naprzykład: gadał który student w kościele, to cenzor w linii jego nazwiska zagiął nacinkę z literą g., to jest garriebat; oglądał się, to odgiął nacinkę z literą c., któ-

ra znaczyła *circumspiciebat*; śmiał się, to odgiął nacinę z literą *r. ridebat*. Jeżeli zaś albo szturchnął drugiego, albo za łeb pociągnął, albo inną jaką akcją nieskromną popełnił, to zagiął cenzor naciuki z literą *p. petulantiam* oznaczającą. A gdy wiele porobił rozmaitych nieprzyzwoitości, to zagiął nacinę z literą, albo jedną, albo dwiema, albo trzema *x.*, która litera jedna znaczyła kilkakrotne nieprzyzwoitości, *xx.* znaczyły więcej swawoli, a trzy *x.* znaczyły swawolnika bez końca i miary. W sobotę był *examinowany* od *professora petulantes* i *execucya* za nim następowała według przewinienia. Jeżeli był cenzor jawny, a przeciw jego zanotowaniu, czyli obwinieniu wywiódł się obwiniony świadectwem innych studentów, mających u *professora* kredyt, pan cenzor odbierał karę *talionis*, po polsku *wet za wet*.

Ale jeżeli był sekretny, ciężko się było przeciw takowemu obronić, a przynajmniej nie można było żądać z niego satysfakcyi, bo jak on tał się przed studentami, aby nie był poznany; tak też studenci udawali, jakby, kto nim był, niewiedzieli. Lecz taki cenzor musiał się ze szkół wynosić zawczasu przed wakacyami, jeżeli niechciał na po-

zegnania mieć skory wytrzepanej, którego szczęścia nieraz się i widoczemu cenzorowi dostawało. Lecz jeżeli się nie bardzo wiernie obchodził ze swoim urzędem i występki notowane pozwolił u siebie wykupować; to się miał dobrze i bezpiecznym zostawał od guzowego pożegnania. Jeżeli też jakim przypadkiem wydała się jego niewiara, ocięto jak kota i z urzędu zrzucano. Takie były sposoby, przychęciania młodzieży do nauki, oraz wkładania i do pobożności i przy stojnych obyczajów.

Wakacye od nauki rocznej, czyli zamknięcie szkół poczynały się od Sgo. Ignacego i trwały do Sgo Idziego, to jest od ostatniego dnia Lipca, do 1go Wrzesnia. Na ten czas rozjeżdżali się studenci do domów rodzicielskich, a professorowie także według zwyczaju zakonów odmieniali się do innych kollegiów, lub też którzy się nie odmieniali, jak to w akademiach, spoczywali przez ten czas po pracy rocznej.

6. O ZABAWACH STUDENCKICH.

W biegu szkolnych nauk, były dwa dni w każdym tygodniu studentom na rekreacyą, czyli rozerwanie umysłu pracą szkolną utrudzonego, dane, a te dni były wtorek i czwar-

tek, i to nie zawsze całe, lecz częściej po pół dnia, zaczynając od południa; w Maju niemal zawsze bywały całe te dni na rekreacyą studentom oddawane, kiedy zaś po wtorku albo po czwartku następowało jakie święto; to w takim przypadku niedawano rekreacyi, ażeby wiele czasu naukom nie ujmować. Dla tego i rekreacye, albo święta zupełnie od nauki studentów niewalniały. Naznaczono pomierne pensa, których trzeba się było nauczyć i okkupacyą, którą w czasie rekreacyi lub święta trzeba było napisać; inaczéj gdy się pierwszego albo drugiego nieprzyniosło do szkoły; po wesolej rekreacyi następowały płaczliwe pod batogiem lamentacye.

Na rekreacyą wychodzili studenci hurmem z professorami i dyrektorami; lecz nie koniecznie wszyscy, kto chciał wolno mu było zabawić się w osobnej małej kompanii. Zabawy na rekreacyi zwyczajne były: piłka i palcat których też zabaw studenci i między szkołami, nim się zaczęła lekcyja szkolna zażywali. Piłka był to kłębek z welny albo z pakul, tego po wierzechu niciami osnuty, potem skórą obszyty: albo też niciami różnego koloru w siatkę obszyty, niektórzy kładli w sam środek piłki chrząstkę rybią lub

cielącą dla lepszej sprężystości. Ta piłka używana była dwojako, raz do trafiania nią w rękę na ścianie wyciągnioną, albo też do uderzenia o ziemię, a łapania jej na powietrzu; drugiraz do rekreacyi w polu do wyrzucania jej na powietrze jak najdalej, i uganiania się za nią całemi partyami. Pierwsza igraszka piłką uczyła trafności do celu ręcznym pociskiem. Znać jeszcze od owego czasu wprowadzony ten zwyczaj do szkół, kiedy na wojnach, proc, kamieni i innych pocisków używano. Druga dawała gibkość ciała, szybkość w bieganiu i sprawność w ręku chwytaniem piłki na powietrzu, która od jednego z lekka w miarę piersi podrzucana, a od drugiego kijem z boku na ukos silno uderzona, tak się w górę wysadziła, że jej na czas okiem dojrzeć nie można było. Więc wszyscy téj strony gracze, ku której taż piłka rzuconą była z natężeniem oczu w górę, i z gotowością rąk pilnowali na piłkę, na dół się spuszczącą, gdzie im się ukaże; skoro ją zoczyli, tam szybkością jak największą jeden drugiego ubiegając pędzili wszyscy na schwytanie piłki na powietrzu. Jeżeli bowiem nie schwytana od żadnej ręki upadła na ziemię, już była gra przegrana; która nie miała żadnych zakładów, ani sta-

wek, tylko same głośne chluby z wygranej albo śmiechy z przegranej. Takowa gra zwala się palant, i zabawiali się nią wraz z dziećmi dyrektorowie i professorowie dla agitacyi.

Druga zabawa podczas rekreacyi były kije, zwane palcatami, w które pojedynkowali studenci dwaj a dwaj z sobą. Ten sposób wielce był potrzebny dla stanu osobliwie szlacheckiego, jako wprawiający młodź do zręcznego w swoim czasie użycia szabli, którą nasi przodkowie na wojnach najwięcej dokazywali. Jakoż było się czemu przypatrzeć, kiedy się dwaj dobrali do palcatów, bili się aż do zmordowania, a tak sztucznie każdy się palcatem swoim składał, zastawiając się ze wszystkich stron, a oraz wzajemnie adwersarza swoim przycięciem sięgając, że żaden żadnego ani w głębę, ani w głowę, ani po bokach nie mógł dosięgnąć. Itacy byli to już jak metrowie do wprawiania i uczenia drugich. Co się trafiło i między professorami młodszymi, tak Jezuitami jak Pijarami, że się w kije arcyprzednio bili. Te tedy palcaty u studentów były w najczęstszym używaniu, nie tylko na rekreacyach, ale nawet i w samych szkołach, nim nastąpiła godzina lekeyi. Je-

żeli był który student bojaźliwy, że nieśmiały z drugim stanął do palcata; musiał taki wiele wycierpieć przesładowania, i urągania od całej szkoły.

Jeszcze zapomniał dopisać pod naukami dwóch sposobów, których zażywano do wpojenia studentom jak najmocniej konstrukcyi łaciny. Były to repetycye czyli powtarzania między sobą czynione przez studentów tego, o czem się w szkole z professorem traktowało, i takie repetycye odprawowały się w pewne czasy, zwykle w dniu Majowe między szkołami Drugi sposób do nawyknienia łaciny był zakaz surowy, aby student do studenta nieważył się nigdy i nigdzie osobliwie w stancyach po polsku gadać. Był na to sporządzony kawałek deszczki nakształt tabliczki półkwiatkowej z literami N. L., to jest *nota linguae*. Tę notę najpierw profesor oddał któremu studentowi z umiejących lepiej łacinę, i zakrotytowanych u profesora, z rozkazem, aby usłyszawszy którego mówiącego po polsku, choćby tylko słowo jakie, natychmiast mu oddał tę notę, jako znak przelamanego zakazu. Nie wszyscy, którym język nieostrożny notę do ręki wsadził, byli za to karani, owszem żaden nie był karany, tylko ten,

u którego nota, albo obiadowała, albo nocowała; albowiem professor skoro wszedł do szkoły, po zwykłej modlitwie do Ducha Świętego najpierwsze pytanie czynił studentom: *quis habet notam linguae?* Ten, który ją ostatni miał, ztrudna się odezwał na pytanie profesora, ale który miał ją przed ostatnim, natychmiast uwiadomił profesora, któremu ją oddał, a tak ostatni za wszystkich innych otrzymał karę. Za obiad kilka placent w rękę, za noc kilka plag w siedzenie. Dla tego studenci z tą notą tak się uwijali, chcąc ją coprędzej pozbyć jeden do drugiego, jak z złą monetą. Druga tabliczka podobna pierwszej była z literami N. M. znaczącemi *notam morum*; tym sposobem miała kurs swój między studentami jak i *nota linguae*; ale już nie z taką troskliwością starano się jęj pozbyć jak pierwszej, ponieważ *nota morum* dawana tylko była za jaką nieprzystojność popełnioną w obyczajach, gdy albo z nieumytemi rękami albo nieoborzniętymi pazurami, przyszedł student do szkoły, albo niezdjął czapki przed kim godniejszym, albo miał pierze w czu-prynie lub na sukniach: albo inną jakową okolo siebie nieschludność; więc gdy raz za którykolwiek z tych i tym podobnych wy-

stępków został skarany, już się go na drugi raz pilniej wystrzegał, a tak w malej kwocie tego gatunku przestępców rzadko się zdarzających, *nota morum* nie mogła tak szybko cyrkulować, jak *nota linguae*, która czasem przez jeden dzień całą szkołę obiegła, gdyż niemal niepodobno było każdemu ustrzedz się polskiego słowa, kiedy zdrajca mający *notam linguae*, naprowadził na niego pytaniem, *quomodo hoc explicatur polonice*, a wyciągnąwszy z nieostrożnego polskie słowo, rzucił mu *notam linguae*.

Gdyby zaś przez którego *nota linguae* była zgubiona; tedy z karą musiał inną szafować; co że kosztowało kilka lub kilkanaście groszy; przeto studenci jako niepieniężni, bardzo się zatracenia przerzeczonej noty chronili, a więc gdy ją jeden porzucił, i odbiegł; drugi rad nierad musiał ją przyjmować, aby niezginęła. Nie chcąc zaś przed profesora wytaczać sprawy niepewnego wygrania, o notę niesłusznie czasem sobie narzuconą; wołał szukać z nią innego mniej także jak sam ostrożnego, niż się z pierwszym przed professorem rozprawiać.

Dla wprawienia studentów w rzeźwość, udatność i prezencją, wyprawiano w szkołach rozmaite dzieje, jako to deklamacye

w syntaktyce i poetyce, które były rozmowy, wierszem lub prozą napisane od profesora, rozdane między niektórych studentów, czasem śpiewaniem i muzyką przeplatane, którą muzykę studenci na różnych instrumentach udawali, a muzykanci za nimi utajeni grali, z kąd się trafiało, że gdy student z muzykantem, znaku umówionego niezachował, to instrument jeszcze grał, choć go już student odłożył. Sejmiki w retoryce, były to mowy także przez profesora studentom rozdane w jakiej materji publicznej Sejmy narodowe naśladowujące. Dyalogi bywały dwa do roku: jeden w zapusty magistra poetyki, drugi przed wakacjami *patra* retoryki. Te dialogi były reprezentacye tragiczne i komiczne na kształt dzisiejszych oper i komedyi, ale tamtych, jak w reprezentacyi, tak w strojach teatralnych niedochodzące.

Ostatni mozół głowy dla studentów mniejszych szkół było *exercitium de promotione*. To *exercitium* dawali studentom przed samemi wakacjami na rozjezdnem i zamknięciu szkół. Promocya z niższej do wyższej szkoły, albo zatrzymanie w tejże samej na drugi rok, następowało, podług dobrze lub źle napisanego *exercitium*, które było złoże-

nie kilkunastu słów polskich w mowę krótką, najtrudniejszy wykład na łacinę mających. Te tedy exercycya od studentów zebrane i prefektowi szkół przez professorów oddane, były losami studentów przyszłej promocyi, dla tego pisząc te exercycya, wysilali rozumy swoje i natężali pilność, aby dobrze napisać, niektórzy zaś słabszych dowcipów, żywili się od bystrzejszych, (lubo takowa pomoc wielce zakazaną była) albo też dyrektorowie, kartkami przez okna z szkoły wyrzucanemi, pokryjomu uwiadomieni, jakie było exercitium, tymże sposobem swoim dyscypułom na łacinę przelożone podrzucali: która to sztuka gnuśnym i źle cały rok uczącym się studentom niepomagała do promocyi, jako z łatwością, że nie ich była płodem, od professorów poznawana. Na wzajem także nie ze wszystkiem dobrze napisane exercitium przez zbytnie myśli natężenie, a tym samym na wszystkie reguły gramatyczne mniej uważne, nie przeszkadzało do téjże promocyi subjektom innych celującym, i cały bieg roczny chwalebnie się do nauki przykładającym. Była to tylko próba na mierne dowcipy na dobitkę używana; których pojętności z rocznej rozmaitej aplikacyi wyraźnie rozeznąć nie można było. Po

tém odbytym exercitium zamykały się szkoły, a zaczynały się wakacye, koniec najmilszy i najpożądańszy dla dzieci, którego wyglądały z równym pragnieniem, jak dusze czyscowe zbawienia.

Jak do nauk tak do nabożeństwa i pobożnego życia, wprawiano młodzież szkolną przez sobotnie exhorty w szkołach, i w wigilie świąt uroczystych. Dawano także co miesiąc kartki, z krótką sentencją, do jakiej cnoty zachęcającą, od świętego jakiego podaną, którego świętego student odbierający kartkę, powinien był mieć na cały miesiąc za Patrona, wzywając pomocy jego do téj cnoty, którą sentencya w kartce zawierała. Zgoła oprócz nabożeństw powszechnych i publicznych w kościołach, spowiedzi miesięcznych, które oprócz jednej choroby, pod karą plag odbywać koniecznie trzeba było, wszelkimi sposobami w pobożność i bojaźń boską wprawiano. Mieli albowiem to za nieomylną prawdę, iż chociażby młodzież miała rozum naukami najbardziej oświecony, jeżeli w sercu nie ma zaszczeptionej i dobrze wkorzenionej bojaźni Boskiej z innymi zdaniem religii, na nic dobrego nie wyjdzie, tylko na lotrów, frantów, oszustów i obywateli krajowi najszkodliwszych.

§. 7

O przywilejach studenckich za Augusta III.

Akademie publiczne miały bez wątpienia i mają przywileje immunitatis, jakoto: krakowska, zamojska i wileńska, iż się niegodzi tak studentów jak i profesorów, w sprawie jakiej osobistej, pociągając do żadnego sądu, tylko do zwierzchności szkolnej. O takich przywilejach samym akademiom służących, wspominają krajowe kroniki i volumina legum. Lecz inne szkoły jezuickie i pijarskie, nie rozumiem, ażeby takowemi prerogatywami zaszczycone były, a przynajmniej nigdy mi się o nich czytać lub słyszeć nie zdarzyło.

Wnoszę tedy, iż sobie używanie takowych swobód, biorąc wzor z akademiów, przywłaszczyli, a nadstawiając pomienionych swobód, do takiej przyszli zuchwałości, że nieodpowiadali przed żadnym sądem, tylko szkolnym za psoty komukolwiek wyrządzone, sami swoich krzywd wydarzonych, rzetelnych lub czasem tylko dumą studencką w zagorzałej głowie urojonych, mocą i gwałtem dochodzili, nachodząc domy i wyciąga-

jąc z nich osoby, do których sobie uroili pretensją, a z zwalczonych razem, i zaprowadzonych do szkół, czyniąc sobie sprawiedliwość batogami, nadto jeszcze do najniższych przeprosin, przez upadanie do nóg swoim oprawcom i siepaczom przymuszając. Niechaj tam był kto chciał, jakiej godności urzędnik, szlachcic, oficer, żołnierz, który studenta chcący lub niechcący zaczepił, słowem zelżył albo popchnął albo uderzył; jeżeli się zawczasu z miasta nie wyniósł, albo gdzie w ciasny kąt nieskrył; już on się od surowej szkolnej egzekucyi niewybiegał, bo chociaż chciałby się bronić, to jakże było na tę gawiedź szkolną, na drobne dzieci używać słusznej broni, gdy tymczasem to szamrajstwo, kijami, kamieniami i błotem szturmując do winowajcy, a oraz z tyłu i z przodu właśnie jak pszczoły rozdrażnione, garncząc się mu naciskiem do głowy, do rąk, do nóg, zgola do całego ciała i odzienia, z mordowanego i razami zmęczonego, pochwytywali i co tchu do szkół wlekli.

Bywały takie przypadki, że panów nawet z karet wyciągali, i gdy komu takową krzywdę zrobili, uchodziło to za jakąś sprawiedliwość, jakoby za dekretem ważnym sądu jakiego wypełnioną. Nie było naprze-

ciw takowemu nieszczęściu innego ratunku, tylko poddać się z jak największą powolnością owój szarańczy, ująć sobie coprędzej obietnicami jak najpowabniejszymi pryncypalów, albo zyskać zastęp spieszny i mocny samych księży Pijarów, lub Jezuitów, którzy jeżeli kogo pochwyconego z przyjaciół swoich, albo osób respektu godnych uratować chcieli od ostatniej hańby i niezartobliwego bólu; wybiegali hurmem z kolegium, otaczali sobą brzańca, odsuwając od niego ów tłok studentów, a tymczasem dla zwolnienia pierwszej zapalczywości, rzecz, o którą szło, rozbierali na uwagę; i gdy już widzieli umysły z pierwszej zawziętości cokolwiek opłonię, albo wcale zganiwszy studentom napaść, jeżeli była niewinna, do domów się rozejść pod karą szkolną rozkazywali, a obwinionego, dla wszelkiego bezpieczeństwa z sobą do kolegium brali, albo też, jeżeli się tak niedało, że była jakakolwiek wina z strony porwanego; tedy stawając niby za stronę studentów, ale sposobem łagodnym i niejako sądowym, zatargę onę do zgody prowadzili. Zgoda zwykle następowała za daniem studentom *in gratiam* winowajcy rekreacyi na cały dzień, albo na dwa dni, i za uczcią natychmiast stu-

dentom od tegoż, w jakim domu sprawioną, z miodu, sucharków, jabłek, gruszek i tym podobnych dzieciennych łakotek, po którym traktamencie odbytym przy oświadczeniu jak najwyższego szacunku studenckiej godności; bywał winowajca uwolniony i bezpieczny; ale się dobrze napocił, nim z téj prasy wyszedł.

Taka absolutność studentów przez wiele lat cierpiana była, i już wszyscy wierzyli, że studenci są to osoby bardziej nad wszystkie urzędy najwyższe i godności uprzywilejowane, a studenci wierząc takowemu zdaniu i mając go w takiej pewności, jak artykuł wiary, dziwnie zuchwały mi, i za lada przyczyną do zniewag wyżej opisanych, porywczymi byli.

Żydów zaś na ulicy szarpać, tak wnieśli w zwyczaj, że żydzi mieli się na wielkiej ostrożności pod te godziny, w które studenci szli do szkół, albo z nich do domów powracali. Jeżeli zaś żydek jaki trafunkiem postrzeżony był tam, gdzie studenci rekreacją odprawiali, miał się tak, jak zając, kiedy wpadnie między charty i ogary; wszystkie zabawy swoje studenci porzucali, a żyda obracać spieszyli i dobrze go poszamotali.

Takie zuchwałstwa niebacznem uleganiem w kraju całym cierpiane, najwięcej dokazywały w Warszawie, gdzie też najpierw upokorzone zostały takim sposobem: niejaki Dąbrowski, lat kilka będąc w szkołach jezuickich dyrektorem, porzucając szkoły, udał się w służbę do szlachcica, nazwiskiem Żółtowskiego; ten szlachcic miał dobre zachowanie z jednym karczmarzem na Pradze, u którego zawsze stawał gospodą, ile razy był na Pradze. Jednego razu, widząc samego Dąbrowskiego, przybyłego bez pana wózkem okrwawionym próżnym, zapytał się go o pana i o krew na wózku, co by znaczyła? Dąbrowski karczmarzowi odpowiedział: że pan chory, pozostał w domu; a zaś na krew, iż ta jest z cielęcia dorzniętego na drodze, gdy było dużo słabe, które sprzedał razem z drugimi trzema, żywcem dowiezionemi. Taka odpowiedź Dąbrowskiego, przy krwią polanym wozie, sprawiła w karczmarzu podejrzenie o zabój Żółtowskiego, i wzajemnie w Dąbrowskim inkwizycya karczmarzowska uczyniła w sumieniu jego pomieszanie, które zawsze miesza szyki w rzeczach, by téż najrozstropniej ułożonych. Dąbrowski copędzej wyjechał z kar-

czmy, a karczmarz dający na niego baczenie z nienacka, gdy widział, że się nie wracał do domu pana swego, ale przewiózł się do Warszawy, natychmiast przewiózł się tamże za nim, a skoro Dąbrowski nie opierając się w Warszawie, wyjechał za miasto; karczmarz utwierdzony tem bardziej w swoim porozumieniu, że zabił pana, dał znać do sędziego marszałkowskiego. Sędzia marszałkowski wysłał natychmiast za Dąbrowskim pogoń, ta zastała go w karczmie pod Bielanami. Przyrowadzony do sędziego, zaraz na pierwszym pytaniu przyznał się, że zabił swego pana; ale usprawiedliwiał zabójstwo swoje tą przyczyną, że pan jego był rozbójnikiem: tego dnia, kiedy zginął, zasadził się w boru pod Okunowem na żydów kupców, mających tamtędy przejeżdżać. A gdy tę myśl swoje oznajmił Dąbrowskiemu, a Dąbrowski miał się oświadczyć panu, iż mu w tem nie posłuży, Żółtowski natychmiast miał strzelić do Dąbrowskiego i chybić, Dąbrowski zaś salwując swoje życie i nie czekając drugiego do siebie pańskiego wystrzelenia, ciał pana szablą w łeb raz i drugi tak dobrze, że więcej do skonania nie potrzebował. Ta jednak wymówka nie posłużyła

Dąbrowskiemu w sądzie marszałkowskim; Bieliński, Marszałek W: Kor. surowy i sprawiedliwy, zważając, że Dąbrowski po zabiciu pana swego, jeżeli w obronie życia popelnionem, powinien był według prawa przywieść trupa do kancelaryi, oświadczyć tam całą rzecz, jak się stało, a nie iść wykrętami i nieujeżdżać z rzeczami zabitego, kazał mu łeb uciąć. Że tedy ów Dąbrowski rzecz swoją tak udawał, iż bronię swego życia, musiał je zbójcy odebrać, a jako świeżo od szkół oddalony, miał w nich wiele przyjaciół; więc studenci skłonni do miłosierdzia tam, gdzie go świadczyć nie należało, zmówiwszy się z sobą z rzemieślnikami i dworskimi służalcami, owego Dąbrowskiego na plac do stracenia prowadzonego odbili, do Dominikanów na Nowe Miasto do kościoła wprowadzili i Te Deum Laudamus nad nim krzyżem leżącym w śmiertelnej koszuli i w szlafmocy tak, jak był z placu porwany, odśpiewali, a po tym tryumfalnym ceremoniale, Dominikanom go do przechowania i ułatwienia mu ucieczki oddali. Marszałek Bieliński srodze urażony tém zuchwalstwem, kazał studentów szukać, łapać w domach, na ulicach, gdzie tylko którego jego żołnierze

przydybać mogli, a schwytyanych serdecznie w kordygardzie batami ćwiczyć, tak, że przez kilkanaście dni żaden z roślejszych nie śmiał się pokazać studentów, (małym albowiem dzieciom, lubo i te bębny mieszały się do odbicia Dąbrowskiego przepuszczono). Jedni pouciekali z Warszawy do innych szkół w kraju, którzy byli pryncypałami i zostali do schwywania podanymi; drudzy zaparli się być studentami, a inni wcale od téj daty szkoły porzucili. I tak od tego czasu Biliński miał pilne oko na studentów, a za najmniejszą okazją porywając studentów pod swoją wartość, niezmiernie upokrzył owę dawną studencką dumę.

Co się zaś tyczy rewolucyi Dąbrowskiego, rozumiem, iż mi nie będzie miał za złe czytelnik, lubo ta do mego zamiaru nie należy, gdy mu opiszę, jak się zakończyła.

Jak prędko dano znać marszałkowi, iż Dąbrowskiego studenci z placu porwawszy, do Dominikanów zaprowadzili, natychmiast kazał otoczyć klasztor i kościół żołnierzem, aby z niego Dąbrowski nie uszedł, którego Dominikani na rekwizycyą marszałka wydać nie chcieli, dodając przyczynę, iż pełniący zabójstwo w obronie życia wła-

snego, powinien być zasłoniony od kościoła, przeciw surowości świeckiego sądu. Marszałek trzymał w oblężeniu kilka dni klasztor z kościołem, a tymczasem nalegał u Nunciusza o przymuszenie Dominikanów do wydania Dąbrowskiego. Nuncyusz jednego będąc rozumienia z Dominikanami, a pokazując na pozór, jakoby się mieszał w rezolucyi, czy ją ma dać za Dąbrowskim, czy przeciw Dąbrowskiemu, dla wywiklania się z niej politycznie, bez urazy albo marszałka, albo praw kościelnych, zdał tę rozprawę na teologów, nakazawszy, aby z każdego klasztoru, co ich jest w Warszawie, po dwóch teologów zgromadziło się w jedno; przypadek Dąbrowskiego rozstrzygnęli i podług prawideł świętej teologii rozcięli. Zgodzili się wszyscy na jedno, iż ponieważ nie masz innej wiadomości, z jakiego powodu zabił Żółtowskiego Dąbrowski, tylko własne jego wyznanie, a to stoi za nim, nie przeciw niemu; więc w takowym razie Dąbrowski powinien być zasłoniony kościelną protekcją, i nie może być wydany pod miecz, bez urazy kanonów świętych. Zatem nuncyusz tę rezolucją aprobował; a marszałek nie śmiejąc gorzej klasztoru dominikańskiego gwałcić,

kazał wartę ściągnąć, po odstąpieniu której Dominikanie przestroiwszy Dąbrowskiego w habit, wywieźli za Warszawę.

Marszałek atoli zawsze o skutek swoich dekretów gorliwy, a tém bardziej takim złudzeniem teologiczném urażony, rozpisal listy do wszystkich grodów z dokładnem postaci Dąbrowskiego wyrażeniem, aby gdziekolwiek się pokaże, był schwytny i do jego straży odesłany.

Wymknąwszy się Dąbrowski z pod miecza, myślał, że już wszystkiego pozbył nie-szczęścia, zawziętość marszałka, że sam czas uspokoi. Ale się nieborak omylił na swoich ułożeniach, w 4 lata bowiem po ucieczce z Warszawy, przyszedłszy do kancelaryi zakroczymskiej, dla uczynienia jakowejś tranzakcyi z bracią żony, którą był pojął, tam poznany, pojmany i do Warszawy odwieziony, stracił głowę, dawniej pod miecz osadzoną. I tak studencka protekcyja tyle mu łaski wyświadczyła, że żył dłużej niż miał żyć cztery lata.

A co się tyczy studentów, ci lubo w szkołach warszawskich z téj okazyi zbankrutowali na swojej samowładności, po innych atoli szkołach, gdzie władza marszałkowska nie zasięgała, tak byli zuchwali, jak i przed

tém, aż do czasu zniesienia zakonu jezuickiego, z którym razem upadły i szkoły, jako się to da widzieć niżej pod panowaniem Stanisława Augusta.



§. 8.

O antypatyi studentów dwoistych szkół.

W któremkolwiek miejscu znajdowały się dwoiste szkoły, na przykład: pijarskie i jezuickie, albo téż jezuickie i akademickie, jakie były w Poznaniu, nigdy tam między studentami nie było pokoju: jedni drugich prześladowali, dziwackimi imionami przezywali, a często od słów przychodziło do guzów. Jeżeli profesorowie obojga szkół jedni z drugimi zostawali w dobrej przyjaźni; to takowe zaczepki i poswarki wzajemném przewinających z obu stron ukaraniem poskramiiali. Lecz, jeżeli między profesorami niebyło zgody, studencka nienawiść tém bardziej rosła; a że się bez przyczyny nie lubili, słusznie takowe wzajemne

od siebie odrażenie, nazwać należy antypatyą. Skutki zaś jej częstokroć bywały dosyć szkodliwe, osobliwie w warszawskich szkołach, gdzie między samymi Jezuitami i Pijarami trwająca nieustannie zazdrość; raz w tych, drugi raz w owych szkołach większej i znaczniejszych studentów liczby, albo podsycala, albo dyssymulowała studenckie klótnie. Bywał zwyczaj w obojgu szkołach, gdy Wisła stanęła, że nawiedzali Loret N. Panny u Bernardynów na Pradze będący. Jeżeli się tedy obiedwie szkoły w jeden dzień wybrały w tę świętą drózkę, a spotkali się z sobą na Wiśle, gdzie jedni przed drugimi chronić się nie mogli; rzadko kiedy minęli się bez bitwy, do której bywał początek z maléj dziatwy, która pijarskich studentów okrzykiwała kurtami; a pijarska jezuickich szpicami; do tych słów przydając inne drażliwe, jako to: „Pijara psia wiara,“ „Jezuita, psia lelita“ i tym podobne. Dzieci najprzód zaczynały między sobą walkę pięściami, pazurami czesząc sobie wzajem czupryny, albo też ciskając na się kulkami śniegowemi; za dziećmi małemi pociągali się starsi, a za tymi dyrektorowie, używając do spotkania kijów a naczas i szabel, do wzajemnego siebie i samych nawet pro-

fesorów w tumult zamieszanych okaleczenia
Co potem nuncyatura między profesorami
sądziła, godziła, lub duchownym sposobem
karała. A zaś między studentami z tak-
owych batalii tym większa antypatya rosła.

Rektorowie obojga kolegiów i prefekci
szkół, upominali profesorów, aby się jedne-
go dnia do Loretu nie schodzili, a na ten
koniec, ażeby jedni drugich o dniu swojej
peregrynacyi ostrzegali. Lecz majsterko-
wie młodszy, lubiący takie wojny, zamiast
odkładania na inszy dzień drogi loretovej,
z umysłu ją na ten naznaczali, w który ją
też i druga szkoła odprawić postanowiła;
albo téż przez frantostwo wzajemne zwiódł-
szy jedni drugich w dniu doniesionym, tra-
funkiem się razem schodzili. Przecież ni-
gdy w tych bitwach nieprzyszło do wiel-
kiego krwi rozlania, do zabójstwa, bo się téż
potykali nie żołnierze, ale studenci, których
zapalczywość prędko się porywała, a je-
szcze prędziej gasła, za pierwszym guzem
po łbie, albo po pysku, od kija oberwanym.
Szablaści rycerze, dawszy komu kreskę,
coprędziej zmykali w kupę, aby niebyli po-
znani i karani, a czasem dla tego i do szkół
więcej nie powracali.

§. 9.

O Akademii lwowskiej.

Acz Jezuita mieli w zakonie swoim mę-
żów wielce uczonych; nie mieli jednak do-
ktorów, ponieważ ten tytuł w innych szko-
łach żadnemu profesorowi nie mógł być da-
dany, tylko w akademii, gdy kto albo się
go przez stopnie nauki dosłużył i doktor
zwał się *persona promoti*, albo go téż przez
pieniądze nabywał, którym to drugim spo-
sobem otrzymujący doktorską godność, zwa-
ny był doktor „*bullatus*.” Takimi doktora-
mi bulłowymi, zostają najwięcej prałaci i ka-
nonicy katedralni, biorący prelatury, albo
kanonie doktoralne, to jest: na doktorów ś.
teologii, filozofii, medycyny i prawa kanoni-
cznego fundowane, którzy tych nauk mało
co, albo nic nieumiejąc, czynią zadosyć woli
fundatorów samym tytułem doktorskim, przez
bullę otrzymanym, którego dostępują pospo-
licie, dawszy akademikom kilkadziesiąt czer-
wonych złotych. Ci naznaczają mu dzień
do egzaminu publicznego, który musi sta-
rający się o doktorstwo, odprawić. Dają

mu pytania, które na egzaminie mają mu być zadawane i zaraz odpowiedzi na nie, których powinien się nauczyć, jak pacierza. Gdy odprawi taki egzamin, właśnie jak sprawę konduktową; wszyscy mu winszują doskonałej nauki i wybornego z niej popisu. Wypijają potem za zdrowie i kosztem doktorującego się, kilkadziesiąt butelek wina, albo czssem i obiad dobry, lub kolacją z łaski jego zjedzą, i dają mu bullę, iż się na doktorstwo w téj a w téj sciencii rite et legitime promowował; to trochę odstępnie od akademii lwowskiej, dla zabawy czytelnika napisałem, za co przepraszam, wracając do materji.

Lecz Jezuici, którzy mając swoje szkoły, mieliby sobie za wstyd w cudzych terminować, a tem bardziej pieniędzmi dokupować się doktorstwa, ile gdy szyderycy na doktorów bullowych złożyli wierszyk uszczypliwy: *Doctor bullatus, asinus coronatus*; z tém wszystkim chcąc koniecznie dopiąć przez inny sposób zaszczytu doktorskiego; postarali się u Augusta III. o przywilój, podnoszący ich szkoły lwowskie, do tytułu i prerogatyw akademii. Co im z łatwością przyszło, gdyż królowa, żona Au-

gusta III. święta wielce pani, miała rząd-ców sumienia swego Jezuitów, którzy dla zakonu swego, co chcieli, przez nią u kró-la wyrabiali.

Skoro się objawiła na polskim hory-zoncie akademii lwowska, natychmiast po-wstały przeciw niej akademii krakowskiéj pióra, dowodząc pismami publicznemi: iż w całej koronie polskiej niemoże być i nie powinna inna akademii, któraby nie była szczepem i odnogą akademii krakowskiéj, tak jak wywodzili być szczepami swemi akademie zamojską, poznańską i wszelkie inne tu i owdzie szkoły, lub szkółki przez akademików trzymane, koloniami nazwane.

Po takich wywodach i odwodach prze-ciwnéj strony, dzielących na dwie partye panów, do których się po protekcyą to Je-zuici, to akademicy udawali; zapozwała kra-kowska akademii Jezuitów lwowskich do asesoryi, o skasowanie przywileju na zało-żenie akademii w Lwowie, otrzymanego pod-stępnie, z krzywdą praw kardynałowych akademii krakowskiéj.

Lecz, że Jezuici mieli po sobie króla i kanclerza, a do tego sprawa o tę aka-

demia nie dawno zjawioną wytorczyła się jakoś na dwa lub trzy lata, przed śmiercią Augusta III.; więc będąc z umysłu dla przyjaźni Jezuitów zwłóczoną, nie wzięła końca.

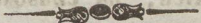
Król wyjechawszy do Saksonii, tam wkrótce umarł; zaczęła się w tym czasie akademja lwowska została w swojej istocie do czasów Stanisława Augusta, następcy po Augustacie III.

Zdaje mi się, że wypisałem wszystko, a może aż do uprzykrzenia czytelnikowi, cokolwiek do nauk, gatunku szkół i obyczajów studenckich, za czasów Augusta III. należało.

Teraz mi należy młódź szkolną wyprowadzić z pod różgi, i ukazać ją w różnych stanach, do których się taż młodzież udawała. Te zaś stany były i są po dziś dzień: stan duchowny, stan prawniczy, pod imieniem „palestry“ rozumiany, stan żołnierski, stan dworski; do tych pospolicie stanów, rozchodziła się młódź z edukacyi pierwszej, wyjąwszy, że się czasem jaki młodzik mędrszy nad lata, albo od rodziców, lub opiekunów, tym traktem prowadzony, dla familii, albo fortuny, prosto ze szkół ożenił; a co się częściej trafiało, że dyrektor przy-

starszy zębów nad łaciną, posłużył dożywo-
 tnią służbę jakiejś ciepłej wdówce, u której
 służył za dyrektora. Lecz to były przy-
 padki, nie zwyczaje, i ja teraz nie mam woli
 opisywać stanów ludzi doskonałych, tylko
 te, do których się młodzież garnęła, wy-
 żej wyrażone, a idąc porządkiem, zaczy-
 nam od duchownego,

III. *W swym wstępie do*
Augusta nastąpił po Auguste III.
Wstąpił mi się, ztem wypisał wszystkie
na nowo w de nupis kręćnia czystelnikowi, co-
kolwiek do nauk, gatunku szkół i obycz-
ów studentów, na ekspozycję Augusta III.



III. *Wstąpił mi się, ztem wypisał wszystkie*
na nowo w de nupis kręćnia czystelnikowi, co-
kolwiek do nauk, gatunku szkół i obycz-
ów studentów, na ekspozycję Augusta III.
 Teraz mi należy mówić o szkołach wypro-
 wadzić z pod ręki, i klasę je w różnych
 stanach, do których się tak mówić nba-
 wala. Te nas stady były i są po dzień dzień:
 stan duchowny, stan prawniczy, pod imie-
 niem „palatry”, rożniarski, stan wojskowy,
 stan dworski, do tych pospolicie stanów,
 rozchodzi się miedzi x ledunkami, pierwszaj,
 wygłosy, ze się czasem jaki miedzi miedzi
 był nad lata, albo od rożników, lub opie-
 ków, tym traktem prowadzony, dla imie-
 ni, albo fortuny, prosto ze szkół ożenił;
 a co się ekspozycji traktato, że dyrektor przy-

2. 1.

O stanie duchownym

Ze stan duchowny składa się z osób zakonnych i świeckich, którzy przeto należą mi dwójce tegoż nazwane wyobrażenie. Między zakonami pierwsze miejsce w naszym powołanym tryumfie Jezusa, po nich Pijarów, po nich Misjonarzy i Reformatorów. To nazwy składają jakoby pierw-

ROZDZIAŁ III.

Misjonarze świętego Wincencego a Paulo — Kapucyni — Reformaci Franciszkani — Dominikani — Trynitarze — Karmelici — Augustyanie — Kanonicy regularni — Kanonicy de Saca — Paulini — Maryanie — Bonifratrowie — Kameduli — Kartuzi — Benedyktyni — Cystersi — Klasztory Panieńskie — Zakonnicy ritus graeci — Bazylianie — Duchowieństwo świeckie — Opaci i Biskupi.

§. 1.

● Stanie duchownym.

Ze stan duchowny składa się z osób zakonnych i świeckich księży, przeto należy mi dwoiste onego uczynić wyobrażenie. Między zakonami pierwsze miejsce w szacunku powszechnym trzymali Jezuici, po nich Pijarowie, po tych Misyonarze ś. Wincentego a Paulo, za tymi Kapucyni i Reformaci. Te zakony składały jakoby pierwszą klasę.

Jezuici zdawna od wprowadzenia tego zakonu do Polski, byli w pierwszych re-spektach u panów, których łaskę umieli sobie zyskiwać, już to przez wygodę w nabożeństwie regularnie bardzo odprawianem w swoich kościołach, już przez uczenie szkół, którym sposobem stawali się potrzebnymi całemu krajowi. Miana ich przytem przez pół poważna i skromna, wiele im u wszystkich dodawała respektu; ćwicząc swoich nowicyuszów w cnotach zakonnych i chrześcijańskich, nie zapominali oraz dawać im lekyi w obyczajności świeckiej,

jako to: w ochędóstwie około siebie, w gestach, w mowie, w chodzie, zgoła, w każdym ruszeniu ciała, mieli osobliwsze zacięcia, któremi się od innych zakonników różnili. Nie pospolitowali się także z nikim podłym, ale zawsze szukali znajomości i przyjaźni z osobami znacznemi i panami. Wdowy bogate i wielkie panie, były to ich obłowem, których sumienia umiając zostawać rządzcami, ściągali na swój zakon wielkie dobrodziejstwa. Nie pokazywali się na ulicach nigdy inaczéj, tylko parami, wyjąwszy niektórych starców zgrzybiałych, albo też wielce zasłużonych, po czwartym ślubie zakonnym, wolność wychodzenia za fórtę, bez socyusza mających; ale w średnim wieku, chociażby sam rektor, a dopieroż z młodszych, nigdy się żaden pojedynczo w mieście nie pokazał; równie takóž wystrzegali się z pilnością, aby ich zmrok nie zapadł za fórtą. Nawiedzać chorych pod murami, albo w gnojach jęczących, pocieszać ich duchowną nauką i niedostatek doczesny jałmużną wspierać; były to cnoty, jak bardzo w innych osobach rzadkie, tak Jezuitom pospolite i niemal właściwe, do których przydać na-

leży asystowanie zbrodniarzom do śmierci, na placu publicznym odbieraném; lubo co się tyczy tego rodzaju usługi duchownej, na czas ją Jezuitom inni zakonnicy odbierali, kiedy więzień o innego zakonnika, zamiast Jezuity, upraszał. Co się jednak rzadko trafiło, bo też rzadko znajdował się tak wykwintny łotr, któryby w spowiednikach wybredzał, kiedy żaden inném mu dać nauki nie mógł, tylko ażeby śmierć zasłużoną, a choćby i niezasłużoną, kiedy wyrokiem sądu nakazaną, dobrowolnie i pokornie przyjął. Fórtą także jezuicka ubóstwem napelniona, co obiad i co wieczerza, posiłek temuż dająca, przyczyniła Jezuitom szacunku publicznego. Naostatek szlachectwo i bogactwa, były jedną z największych przyczyn, że Jezuitów więcej nad inne wszystkie zakony poważano. Każda albowiem cnota lepiej się wydaje w osobie szlachećnej, niżeli w podłej, i przyrodzona jest ludziom, szlachectwo imienia poważać, chociaż szatą wzgardy świata pokryte, tak też szanujemy bogactwa, chociaż w cudzych ręku. Jezuici mając młodzież w swojej edukacyi, pociągali do swego zakonu subiekta, czyli dowcipy, co najlepsze,

a osobliwie szlacheckiej kondycyi, w których mogli przebierać, jak ogrodnicy w szczepach. Aby tylko iskierkę skłonności do duchownego stanu postrzegali w dzieciuchu jakim, mającem rozum żywy, już oni tak około niego deptali, aż go do swego zakonu namówili; a lubo wielu z takowych, bardziej nabechtanych, lub fraszkami dziecinnemi, jako to: ciastami, sucharkami, cukierkami, fruktami złudzonych, niż prawdziwem od serca powołaniem pociągnionych; za dojściem wieku młodzieńczego najgwałtowniejszym burzom namiętności podlegającego, z tego zakonu występowało: wiele atoli było, którzy pierwszej młodości szturmy, za pomocą duchownych sposobów szczęśliwie zwyciężywszy, wstrzymali się w nim pobożnie, aż do końca. Z stanu szlacheckiego, — przyjmowali aspirantów z dwóch powodów: albo z rozumu, chociaż ten nie był celujący nad miarę, to go szlachectwo nadstawiało; albo z pożytku, kiedy niedostatek talentów, rodzice powołanego dopłacali znacznemi ofiarami zakonowi, sumami, lub w inny sposób świadczonemi wielkiemi dobrodziejstwami, i ten drogi sposób służył nie tylko dla młodych, ale też

i dla starych, nawet zgrzybiałego wieku ludzi.

Widzieliśmy nieraz kasztelanów, wojewodów, biskupów, na schyłku wieku swego opuszczających świat, przyjmowanych do zakonu jezuickiego, z wnioskiem stutyśiecznym, a tacy do niczego więcj nie byli używani, tylko do konfesyonałów, i wyższej nie piastowali godności, jak ministrowską, która u Jezuitów toż samo znaczyła, co po innych zakonach wikary, albo podprzeorzy.

Z plebeuszów kto był przyjęty, z samego rozumu; musiał w nim nad innych celować, z miernym dowcipem nieszlachcic z trudna bardzo mógł się wcisnąć za fortę Jezuicką, chyba znowu, że albo był cudzoziemcem, np. Niemcem, Francuzem, to dla języka był akceptowany, gdyż Jezuitci starali się w wszelkim rodzaju nauk i języków, jakie w kraju polskim były w używaniu, mieć swoje subjekta; albo był jakim artystą, np. muzykantem, gdyż mając wszędzie przy kolegiach kapele; chcieli, żeby ksiądz prefekt bursy (tak nazywali zgromadzenie swoich muzyków), znał się na muzyce i nie był tylko pro forma pre-

jektem; albo nareszcie musiał być synem jakiego bogacza w mieście, od którego mogli się spodziewać szczodrobliwości; albo synem burmistrza, lub radzcy miast główniejszych. Gdyż oni mocno się o to starali, aby ze wszystkimi celniejszemi stanami mieli jakoweś związki i zachowanie; mieli tedy pokrewieństwo przez wielką liczbę szlachty z wszystkimi województwami; przez magistratowych synów, z magistratami, a przez inne osoby, dopiero wyliczone związek polityczny ze wszystkimi stanami. Co razem wzięte na uwagę, z innymi przywiotami do siebie pociągającemi, różniło ich od wszystkich zakonów w pierwszym poważaniu, bardzo wysoko.

Braciszkwowie jezuitcy rządili dobrami, a w kolegiach kuchnią i piwnicą, trzy urzędy najwygodniejsze.

Pijarowie na początku panowania Augusta III. jeszcze byli dosyć mali, w prostocie zakonnej chodząc podług ustaw swego patryarchy, świętego Józefa Kalasancjusza, nauczali tylko dzieci małe katechizmu i pierwszych rudymentów łaciny, kończąc szkoły swoje na retoryce.

Przy małych dochodach kwestowali publicznie jałmużnę; płaszczów zażywali kró-

tkich i czapek wykrawanych, tak, jak dotąd zażywają Marayni.

Lecz skoro Konarscy, trzech bracia ro-
dzeni dali imiona swoje zakonowi, w którym
po kilka razy kolejno byli prowincyałami, bę-
dąc ludźmi umysłu wysokiego, chwycili się
wszystkich środków, które zakonowi ich tę
wziętość, a im sławę zjednać mogły. Naj-
przód tedy do szkół, przed tém małych, tyl-
ko dla samych dzieci, przydali teologią i fi-
lozofią, potem otworzyli konwikt dla pania-
t; pótem chwycili się nowych opinii filozofi-
cznych, które téż dla zyskania większego
faworu u niektórych dam polskich pierwszej
rangi, w wielu księgach przelożyli na pol-
ski język. Wymyśliłi oni pierwsi kalenda-
rzyk polityczny, przedtém w Polsce nie zna-
ny, a za zjawieniem swoim, Pijarom wiel-
ki zysk i powab od publiczności długo, pó-
ki nie zpowszechniał, i póki się takż
u Jezuitów i Gröllla księgarza nie znalazł
przynoszący. Konarski zaś najmłodszy
z braci, pióro zakonne obróciwszy do mate-
ryi statystycznych, którem wojował mocno
przeciw liberum veto, zjednał sobie u pier-
wszych panów, a mianowicie u familii Czar-
toryskich, wielką reputacyą; po Konarskich
zaś to nad instauracyą publicznej edukacyi,

to nad polityką pracujących, Samuel niejaki wslawił się wielce amboną i nauką retoryki, tak, iż miany był za najlepszego w czasie swoim kaznodzieję, a kto się chciał pochwalić z umiejętności krasomowskiej, dosyć mu było powiedzieć, że słuchał retoryki pod Samuelem.

Ci tedy trzej Konarscy i czwarty Samuel, byli pierwszemi filarami, na których podniosła się w górę z nizkości swojej sława zakonu pijarskiego, której przydając okrasę powierzchownej, zazwyczaj bardziej pospółstwo, niż sama rzecz wewnętrzna ujmującej, płaszczyki krótkie zarzucili, a posprawiali sobie płaszcze długie. Żeby zaś utopić w niepamięci takową stroju degeneracyą i swemu świętemu fundatorowi w obrazach, płaszczyki krótkie przemaalowali na długie; czapki także grube wykrawane, poprzerabiali w pijuski subtelne, a na te posadzali kapelusze z jedwabnemi kutasami, złotem poprzerabianemi.

Ten jednak wdzięk nad skromność zakonną występujący, nie trwał długo; albowiem razu jednego nuncyusz ujrzawszy z okna dwóch pijarów, idących przez ulicę z takimi kutasami, zawołanym do siebie, no-

życzkami kutasy poobcinał, dawszy napomnienie: *Religiosi non debent sic incedere.*

Mieli i Pijarowie dosyć między sobą szlachty, o którą przy uczeniu szkół, równie jak Jezuitom nie trudno było; przecież przy wszelkiem naśladowaniu Jezuitów, wewnątrz i zewnątrz, ich reputacya zawsze kilka essami mniej ważyła od jezuickiej.

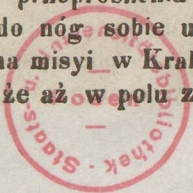


§. 2.

O Misyjonarzach Śgo Wincentego a Paulo.

Zgromadzenie Śgo Wincentego a Paulo długo po Jezuitach i Pijarach, z Paryża do Polski sprowadzone, pod panowaniem Augusta, już było znacznie w Polsce i Litwie rozszerzone; trzymali oni w niektórych miejscach *curam animarum*, a w niektórych byli tylko przełożonymi i profesorami seminaryów dla świeckich kleryków, od różnych biskupów pozakładanych; i dobrami opatrzonych. Najpierwszym zaś ich powołaniem było i jest, odprawiać misye po różnych miastach, miasteczkach i wsiach,

do których kiedy są zaproszeni, kosztem swoim własnym¹, też misye odbywają, a to dla tego, żeby wzywać do winnicy chrystusowej tych pracowników, nikt z przyczyny kosztu nie miał wstrętu. Na tych misyach nauczają oni małych dzieci i pospółstwa katechizmu, żarliwemi kazaniami nawracają grzeszników do pokuty, i spowiedzią sakramentalną oczyszczają sumienie od wszelkich, by téż największych zbrodni, na rozgrzeszenie których mają taką moc od stolicy apostolskiej, jak na wielkim jubileuszu. Najslawniejszym był z tego zgromadzenia misyonarzem za czasów Augusta III., Sikorski; głos miał wielce donośny i wdzięczny, udanie żarliwe i przenikające, styl prosty retorycznymi wdziękami nie okraszony, wzbudzał jednak w słuchaczach afekta, jakie chciał, płacz, żal, miłosne serca ku Bogu rozrzewnienie, obrzydzenie grzechów i tym podobne dotkliwości. Widziano nieraz cały kościół na jego kazaniu łzami zalany, krzykiem powszechnym kochanie Boga oświadczający, albo jak rój pszczół zamieszany, do przeproszenia jeden drugiego szukający i do nóg sobie upadający. Jednego razu na misyi w Krakowie, taki miał nacisk ludu, że aż w polu za miastem, mu-



siał do nich kazanie czynić, z wystawionego na ten koniec rusztowania na formę kazalnicy; na pamiątkę téj tak sławnej misyi, bite były kopersztychy. Sikorski stoi na ambonie wysokości, w komży i stule z krucyfiksem w ręku do góry podniesionym i ludem różnego stanu i płci, na kilkoro staj dokola otoczony.

Miało innych kaznodziei żarliwych zgromadzenie misyonarzy, tak na misyach, jako téż w swoich własnych kościołach, w których trzymali curam animarum, nie wykwiintnym, ale prostym apostolskim stylem, przeciw nalogom walczących, a ci celniejsi: Przedziński, Barszczewski, Bielecki, Kossenda, Augustynowicz, Kotarbski, Ormiański, Ardelai z rodziców francuzkich w Polsce urodzony i wielu innych. Strój ich publiczny był: suknia długa do ziemi z czarnego sukna, z wysokim kołnierzem, białem płótném obszytych. Na wierzchu płaszcz krótki, nakstał mantoletu kanonicznego, na głowie latem kapelusz rozpuszczony, w zimie czapka sukienna z opuszką z końskich ogonów, których według starszeństwa jedni mieli trzy do kupy zeszyte, studenci klerycy po dwa, a seminarystowie tylko po jednemu, zimą w chórze takichże używali

czapek, w lecie biretów z trzema rogami. Na początku panowania Augusta III., wszyscy wieku dojrzałego goląc brodę i wąsy, zostawiali na spodniej wardze prosto w nos mały kosmyk włosów na cał szeroki równo z szczęką przystrzyżony; lecz w środku panowania Augusta wspomnianego, w całej kongregacyi, ledwo było kilku misyonarzy starców, tego antyku używających, który nareszcie nie został tylko u jednego ks. Kaszka i u Śgo Wincentego na obrazie. Braciszkwowie misyonarscy mają suknię za kolana długą, na guziki zapiętą aż do dołu, z kołnierzem białém płótném obszytym, do akademickiego podobnym, z tyłu płaszcz rasowy nad kostki długi, z pleców wiszący, jest to podobieństwo do stroju, który nazywamy *antiqua alba*. Misyonarze mają także pobożną wielce ustawę, że każdego ze świeckich osób i z duchownych, kto tylko żąda przyjmują na rekolekcyę na pięć dni, dając mu przez ten czas bez żadnej nagrody, stancyą, pościel i porcyą taką, jak swoim domownikom w refektarzu. Miewają rekolektantów ustawicznie, czasem po kilku, a czasem po kilkunastu razem, bo się im według woli Śgo Fundatora niegodzi nikomu odmówić téj duchownej oraz i doczesnej

uczynności. Lubo wielu wprasza się na rekolekcyę nie dla pożytku duchownego, ale dla odpędzenia na niejaki czas dokuczającego im głodu.

Jest podanie w tem zgromadzeniu, że jeden rekolektant z takowych galgancyuszów umieszczony w komorze, w której stał oxeft z winem, wysuszył go do połowy, i niepostrzeżono téj szkody, aż przyszła potrzeba zaczęcia oxeftu, domyślano się, że ów rekolektant wypił to wino; ponieważ ile razy przyszedł do niego ojciec duchowny, dla dania mu według zwyczaju nauki, zawsze go zastał leżącego na ziemi krzyżem. Znać ów lotr, upiwszy się, kładł się spać tym sposobem, aby nie był poszlakowany w pijaństwie i szkodzie, którą uczynił. Mimo atoli takowego zdarzenia i ekspensy koniecznej na podejmowanie rekolektantów, Śty Fundator synom swoim kazał mieć za wielki zysk, jeżeliby z tysiąca zmyślonych rekolektantów, jednemu drogi zbawiennéj prawdziwie szukającemu przysługę duchowną uczynili. Misyonarze nie przyjmowali żadnych kapelaniów u dworów, chyba u biskupa pod tytułem teologa, ani plebaniów, ani wikaryatów przy katedrach i kolegiatach, nawet w swoich własnych

dobrach, gdzie mieli kościół parochialny, niezawiadowali nim sami, ale oddawali go świeckiemu kapłanowi.

Przy miastach, przy których mieli domy, niepokazywali się nigdy na ulicy pojedynczo, tylko parami. Chodzenie w parze zachowywali nawet, idąc do chorego albo roznosząc oplatki po domach, według zwyczaju przed Bożym narodzeniem. Rząd ich wewnętrzny monarchiczny, cały dom zawisł od superyora, superyor od wizytatora prowincyi, wizytator dożywatny od jenerała całego w świecie zgromdzenia. Przełożęństwa i funkcyę wszystkie uie trzechetne, jak po innych zakonach, ale długoletnie, a czasem dożywotnie, jeżeli zdatność służy, która zgrzybiałym wiekom nie rada towarzyszy. Forta do występywania otwarta każdego czasu. Seminaryum, czyli nowicyat dwuletni, zachowanie ustaw dla wszystkich ściśle, dla seminarystów najściślejsze, zmarzszenie czola na rozkaz, albo niedbale wykonana powinność staje się częstokroć przyczyną wyrzucenia ze zgromadzenia. Wikt dla wszystkich, tak najstarszych jak najmłodszych, trzy porcyę okrągłe na obiad, dwie na wieczerzę, wszystkie posty zachowują na maśle, wyjąwszy wstępną Środę

i wielki Piątek. Ich jednak post maślany, przenosi wszystkie posty olejne innych zakonów, tak się oni oszczędnie karmią. W niektóre święta w ich zgromadzeniu zauroczyście od innych wzięte, miewają lepszą porcyą. Nateczasa dają na obiad cztery potrawy i szklanę wina. Seminarystom jednak pospolicie dzieciom młodym, aby niezawracało głowy, przylewają do niego wody. Tymże seminarystom, uważając na ich żołądki strawne, częstszego posiłku od starszych potrzebujące, dają na śniadanie piwo grzane z chlebem i okraszone masłem; tegoż posiłku nie bronią starszym studentom, a nawet kapłanom, lecz że te dwa gatunki więcej mają do czynienia z nauką i kościołem, dla tego z rzadka mogą znaleźć czas do śniadania,

Spowiednicy misyonarscy, byli między wszystkimi innych zakonów i ustanowień, spowiednikami najsurowsi, i kaznodzieje ich między wszystkimi kaznodziejami, najzarliwsi; jedni często penitentów bez rozgrzeszenia od trybunału spowiedzi odprawiali; drudzy bez obłazu słuchaczowi złe nałogi, osobliwie nowo zjawione w Polsce reduty, maszkarady, stroje rażące wzrok niewiast, pojedynki i inne wlewające się już potrosze

w Polskę zarazy dawnych ścisłych obyczajów, osobom przewinającym niemal palcem wytykali i surowo gromili, a po parafiach swoich prześladowali rozpustę, łapiąc nocnym sposobem osoby podejrzane, a zaprowadzwszy na cmentarz przez dziadów, nie hіżopem, ale konopnem kropidłem wyganiali z nich ducha nieczystego, i na skuteczniejsze obrzydzenie występku, zamykali w kurnę kościelną, dla publicznego wstrętu.

§. 3.

O Kapucynach.

Kapucyni i Reformaci w estymacyi publicznej, po Misyonarzach trzymali miejsce. Zakon kapucyński w początkach panowania Augusta III., ledwo miał trzy klasztory formalne, w Warszawie, w Lublinie i w Uścilugu na Wołyniu. Lecz ku końcowi panowania Augusta III., znacznie się powiększył. Ten zakon między wszystkimi zakonami reguły Śgo Fraciszka najściślejszy, nie ma żadnych odmian, tak w stro-

ju, jak w ustawach zakonnych. Chodzą z brodami, w sandałach na bosą nogę wzu-tych, w habicie tylko samym bez sukienki, który się różni od reformackiego i bernardyńskiego, kapturem dłuższym i spiczastszym. W tym jednym obyczaju odmianę uczynili, że przedtem nie wysyłali na kwestę, ale tylko tém się żywili, co im szczodrobliwość dobrodziei przysłała do klasztoru. Lecz gdy po wielu klasztorach zaniechano im do- syłać żywności, muszą teraz obyczajem in- nych zakonów żebrzących, wysyłać na kwe- stę do dobrodziei; przy wielkich atoli mia- stach, jako to: w Warszawie i Lublinie o- bywatele katolicy, a nawet i dyssydenci, ty- le im przysyłają żywności i rozmaitej jał- mażny pieniężnej, iż się bez kwesty obywa- ją. Kapucyni prócz nauk duchownemu sta- nowi przyzwoitych, jakimi są teologia, fi- lozofia i retoryka, uczą się zaraz, wyszedl- szy z nowicyatu, kucharstwa i ogrodnictwa, dlatego téż w ich ogrodach, frukta, kwiaty najprzedniejsze i potrawy najsmaczniejsze, tym pokarmem wybornym posilając i krze- piąc ciała, ażeby pod ostrym habitem ostrość powietrza w zimie i upały letnie, łatwiej wytrzymać mogło. Między potrawami stok- fisz kapucyński był najslawniejszy, a to

podobno dla tego, iż w innych kuchniach sprawić się z tą rybą tak dobrze jak kapucyni umieli, nie umiano. Królowa musiała go mieć zawsze na swym stole, ile razy był dla Kapucynów gotowany, i koniecznie nie w innym naczyniu, tylko w porcy zakonnej, co rozumiem nie czyniła dla dogodzenia smakowi, bo kuchnia Augusta III. w całej Europie była najwykwintniejszą, ale jako pani wielce pobożna, chciała mieć jakowąś częśćkę zasługi duchownej z porcy zakonnej nad królewski swój stół wyżej szacowanej.

Kapucyni długo pod panowaniem Augusta III., najwięcej byli Niemcy, jako z kraju niemieckiego do Polski sprowadzeni; dla tego oni też najwięcej dysydyntów do kościoła rzymskiego nawrócili. Ku końcowi panowania Augusta już mieli między sobą wielu Polaków, a nawet i prowincyałem obierali Polaka nie Niemca.

Kapucyni odprawiają kazania zwykle dwoiste, to jest: polskie i Niemieckie. Do różnych benedykcyi chorych, a mianowicie dzieci, wzywani bywają bardzo często; usługę zaś tę odbywając, nieraz z skutkiem cudownie pomyslnym, jedną sobie obfitą szczodroblivość. Osobliwie takich cudów

dokazywali: Feliks kapucyn, kiedyś rozpu-
stny dworak, potem człowiek pobożny.

§. 4.

O Reformatach.

Zakon reformacki w ostrości, zaraz idzie po kapucyńskim; obyczaje tego zakonu zawsze skromne i w ścisłej obserwie zostające, niepodlegały żadnej odmianie i do tych czas niepodlegają; nabożeństwem regularném, misyami, kapelaniami, usługami duchownemi bardzo punktualnemi, jednają sobie u wszelkiego ludzi stanu miłość i poważanie tak dalece, że z pomiędzy wszystkich zakonników Sgo Franciszka, wyjąwszy Kapucynów, im pierwszeństwo szacunku dać należy. Gdy jeszcze do cnót duchownych przez ludzkość domową, na jaką zebrać się może ubóstwo zakonne, przyjaciół sobie kaptować umieją. U nich tak jak u Kapucynów, niedojadki refektarskie, z obiadu i z wieczerzy, rozdają u fórty ubogim. Wstępuje do ich zakonu bardzo wiele młodzieży różnej kondycyi, a nawet i szlacheckiej.

Zakon ten rozszerzony pod panowaniem Augusta III. dwie wielkie swoje prowincye, polską i ruską, rozdzielił na cztery, to jest: na pruską, polską litewską i ruską; do prowincyi pruskiej dostał się klasztor na Dybowie pod Toruniem, a do prowincyi polskiej klasztor w samym Toruniu; którą to omyłkę rozdzielenia klasztorów chcąc poprawić, starsi prowincyi zrobili między sobą wojnę domową, która jednak nie kosztowała, jak kilka par sandałów i postronków, któremi się opasują. Do téj zaś wojny przyszło takim sposobem: pozwali się najprzód do nuncyatury, o odmiannę pomienionych klasztorów. Nuncyatura kazała się trzymać uczynionego podziału; racye przytoczone od prowincyi polskiej: niebezpieczeństwo częte w przeprawie Wisły, gdyż tam co rok ruszające się lody na wiosnę, most zrywają, odrzuciwszy Reformaci polscy, apelowali do Rzymu, a tu w Polsce zbierali za sobą wota pierwszych panów, czego też nie zaniedbali Reformaci pruscy. Rzym zapatrując się na instancye ważne, za oboją stroną liczne, naznaczył komisją, któraby tę sprawę rozsądziła, i iesliby Reformatom polskim przypadalo

oddać klasztor na Dybowie, aby zaraz dekret swój do exekucyi przywiodła.

Stało się: Reformaci polscy wygrali, ale pruscy nie słuchając dekretu, klasztoru ustąpić nie chcieli i do Rzymu napowtór apelowali; Reformaci zaś polscy, usiłując koniecznie, choćby gwałtem odebrać klasztor, wyszli z Torunia z krzyżem, niosąc przed sobą dekret komisarzy apostolskich, a za sobą prowadząc orszak ludzi z kijami do ataku i siekierami do wyrębywania opatrzonych drzwi. Reformaci pruscy na Dybowie spodziewając się tego nocą poprzedzającą ataku, posprowadzali do klasztoru różnych ludzi, służących u dobrodziejów swoich, a sami sandały w ręce wzięwszy, gdy nieprzyjaciel nadciągnął pod klasztor, wypadli na niego i z przodu i z tyłu, okładając gęsto zakonnicy zakonników sandałami; a świeccy świeckich kijami, odpędzili ich; lecz pomiarkowawszy się i obawiając się surowej z Rzymu kary, zaniechali nareszcie całej téj kłótni.

Klasztor został przy prowincyi pruskiej, a winowajcy i uczestnicy nieprzyzwoitego boju, cichaczem postarawszy się u zwierzchności kościelnej o przebacze-

nie, rzecz zatarli i w dobrą przyjaźń, jak być powinna, między synami jednego ojca zamienili.

Ten błąd partykularny nie ubliża bynajmniej zakonowi sławy, z świętobliwości życia nieustannie i zakon i kościół Chrystusów zdobiący.

Pod panowaniem Augusta III. Reformaci óltarze i ławki, tudzież lichtarze przedtem w każdym kościele odmienne, na jeden fason przeminili. Lichtarze cynowe, lub srebrne, tudzież aparaty bogate zniesli, a drewniane lichtarze i aparaty tylko jedwabne, lub włóczkowe dla jawniejszego ubóstwa okazywania, postanowili.



§. 5.

Bernardyni.

Bernardyni w regule ś. Franciszka trzymają miejsce po Reformatach, a za tymi na ostatku Franciszkanii. Bernardyni nie podają nic osobliwszego do pisania o sobie, żyją jednakową modą i krojem,

w chórze śpiewają tonem świeckich księży, nie tak jednostajnym i gęgającym przez nos, jak Reformaci. Głosy formują sobie zaraz w młodości grube, z kąd powstało żartobliwe przysłowie: że Reformaci nowicyuszom łamią chrząstkę w nosie; a Bernardyni konew piwa wielką, o dwu uchach duszkiem wypijać dają. Rząd tego zakonu, cokolwiek zarywa dzikięj surowości, ponieważ ani przestępców nie karzą tak, jak po innych zakonach samemi umartwieniami, postami, lub od własnej ręki nakazanemi razami; ale jak prędko zdarza się gruby występki, biorą winowajcę, wywłóczą z habitu i różgami od stóp do głów otną, jak kota. Która surowość w Polsce zadawniona u Bernardynów, może ztąd pochodzić, że do tego zakonu pospolicie udają się ludzie awanturnicy, hajdamacy, żołnierze i inni ludzie passyi rozbukanych, których pohamowanie łagodnemi sposobami jest przytrudne, w powszechności jednak, biorąc Bernardynów, są zakonnicy dobrzy i uczeni. Zimą i latem chodzili Bernardyni w trepach drewnianych bosą nogą, ku końcu panowania Augusta III. poczęli niektórzy w zimie pokazować się z pończochą na nodze sukienną, takiego gatunku jak habit.

§. 6.

Franciszkanl.

Co do reguły i obyczajności, są takimi, jakimi dawniej byli; odmianę uczynili w sukni i w twarzy: na początku albowiem panowania Augusta III. zażywali koloru ciemno popielatego i nosili małe bródki; na końcu wzięli kolor wcale czarny i całą brodę gołą. Są ludzie uczeni i pobożni, lubo zaś są *ex ordine mendicantium*; przy niektórych jednak klasztorach, mają wioski funduszowe; bardzo wielu idzie na kapelanów do dworów i na wikaryaty, czyli komendarstwa do kościołów parochialnych. Biorą ich do takich usług duchownych chętniej panowie i świeccy księża, niż Reformatów, lub Bernardynów, z przyczyny, iż mogą bawić na jednym miejscu bez odmiany, i dłużej, owszem i po lat kilkanaście, gdy się dobrze sprawują; gdy przeciwnie Reformaci, kapelani, często się odmieniać muszą; a Bernardyni, choć także długo być mogą na jednym miejscu, ale z przyczyny kroju ich odzieży, nie są tak zdatni do ja-

zdy konnej na plebaniach do chorego, często się zdarzającej, jak Franciszkanie.

Franciszkański prowincyał ma swoich kapelanów rękodajnych, w każdym klasztorze podług liczności zgromadzenia, po trzech, po dwóch, po jednym, którzy z swoich pensyi kapelańskich, muszą prowincyałowi płacić na rok od osoby po 200 złtp.



§. 7.

Dominikanie.

Byli dwojacy: jedni dyspensi, ci jedzą mięso i zażywają habitów kamlotowych, kromrasowych i szkotowych; drudzy obserwanci, którzy według reguły s. Dominika mięsa nie jedzą w refektarzu, w izbie gościnniej przy gościu, albo za furta zaproszeni na obiad; jedzą także w celach choroby, za pozwoleniem przełożonego. Habitów zimą i latem zażywają sukiennych, i zamiast koszul płóciennych, cyliców, które są z wełny, gatunku takiego, jak pytle młynarskie.

Wziętość tego zakonu, największa jest między ludem pospolitym, z przyczyny Różańca, który obacz opisany między bractwami. Panowie nie mają do nich takiego przywiązania, jak do zakonów wyżej opisanych, a to z przyczyny, iż się w ochędóstwie kościelnem nie bardzo kochają, osobliwie dyspensaci w Warszawie.

Rząd dominikański, jest naksztalt republikańskiego: wszystko tam idzie przez wota seniorów z przeorem, którzy większe wygody na siebie pociągając, są na czas przyczyną pustek i nieporządków w kościołach i klasztorach.

Zakonicy odzienia i innych potrzeb nie odbierają od klasztoru w naturze, ale w pieniężnych rocznych pensjach, większych i mniejszych, według stopniów godności, które że dla młodszych są szczupłe, przeto dają okazyą do szukania dobrodziejów, a temczasem roztargnienia w zakonnej osobności.

Dominikanie mają filadelfią, czyli pobratymstwo z zakonnikami świętego Franciszka, na pamiątkę, że z ś. Franciszkiem będąc na świecie, żyli w ścisłej przyjaźni; dla tego w dzień świętego Dominika, celebrują u Dominikanów zakonnicy ś. Franci-

szka: a na odwrot w dzień ś. Franciszka u zakonników jego reguły Dominikanie.

Ponieważ habit dominikański nie jest tak przykry, jak reformacki, albo bernardyński, i starsi w zakonie tym przeszedłszy stopnie różnych prac i urzędów, na starość mają wcześniejsze wygody, niż po innych zakonach; przeto też do Dominikanów więcej się udaje aspirantów, niż do innych zakonów, w których ustawiczną równość dla młodszych i starszych co do wygod zachowują.

Dominikanie przyjmują także kapelanie przy dworach i kościołach farnych. Mimo tych przywar, które z starania się o siebie prywatnego, wszędzie, gdzie tylko zakonnik nie ma potrzeb wszystkich od klasztoru, wynikać muszą, Dominikanie byli zawsze i są do brzy spowiednicy i dobrzy kaznodzieje, który ostatni przymiot jest piętnem ich zakonu, piszącego się: *ordo praedicatorum*. Dominikański prowincyał; ma się lepiej od wszystkich innych prowincyałów (wyjąwszy jezuckiego); wozi się po wizytach karetą czworokonną, za którą jedzie woz z rzeczami do wygody podróźnej należącemi, także czterokonny; przed karetą jedzie konno brat kon-

wers zakonnik, a czasem i drugi jaki słu-
żalec świecki; wszystkie klasztory składają
się prowincyałowi na pewną pensyą, i ka-
żdy konwent w czasie bawienia jego u sie-
bie, podejmuje go swoim kosztem.

Kapitułę generalną odprawują Domini-
kanie co trzy lata w jednym klasztorze,
i tam obierając nowego prowincyała i star-
szyzną, albo dawnych na urzędach potwier-
dzają, czynią rozporządzenia względem in-
nych zakonników, gdzie który mieszkać ma,
i skargi zachodzące do nich przeciw prze-
orom rozsądają.

Zabawny jest zwyczaj podczas kapituly
dominikańskiej u ich woźniców, gdy wię-
żąd z swoimi panami: najprzód miejscowy
przeór, jednego z swoich księży, daje im
za koniuszego, powinnością którego jest
wydawać obroki i siano, i przy rozdawaniu
tymże woźnicom piwa, gorzałki i porcy ja-
dła doglądać, aby jeden nie wziął dwa ra-
zy, a drugi ani razu. Skoro mają koniu-
szego, pod jego prezydencją obierają z po-
między siebie marszałka, który honor po-
spolicie dostaje się woźnicy prowincyalskie-
mu, albo przeora miejscowego; potem obie-
rają instygatora i dwóch patronów. Mar-
szalek obrany, zbiera składkę od wszyst-

kich, tę oddaje koniuszemu na mszę wotywę, której wszyscy słuchają, klęcząc w kościele parami, z znakami swego urzędu, to jest, z biczami w ręku. Po odbytej wotywie rozchodzą się do swoich koni; marszałek zaś z instygatorem i patronami obchodzą wszystkich, rewidują ochędostwo około koni, powozów i samego woźnicy; a jeżeli którego znajdą, w którym z tych punktów źle się sprawującego, a tém gorzej, jeżeli w stajniach przy koniach nie nocował; marszałek wyznacza na niego liczbę plag, instygator naszelnikiem rzemieunym od szoru, wylicza mu naznaczone plagi, patronowie zaś służą mu w tém prawie, że go obalają na ziemię, derą przykrytą trzymają, nasiadłszy mu na głowę i nogi, rewidując dokumenta, to jest, macając, czy się nie wystął dla mniejszego plag uczucia, i takie sądy odprawują co dzień z rana przez całą kapitułę, aż póki się nie rozjadą; który zwyczaj ma się także znajdować na kapitule bernardyńskiej

Nie będę nudził czytelnika mego opisywaniem innych zakonów, mniej gęstych, a tém samem mniej znanych; wypiszę tylko ich imiona, aby wiedziano, jak liczne było w Polsce duchowieństwo za czasów Augusta III.,

jeżeli jednak przyjdzie mi na pamięć co osobliwszego o którym, dotknąć w krótkości nie zaniedbam. Były więc zakony następujące: Trynitarze, imię to dostali od Innocentego III., który kazał im się nazywać zakonem ś. Trójcy. Obowiązkiem Trynitarzów najznakomitszym jest, wykupować więźniów chrześcijańskich od Turków i pogań, do którego urzędu wyznaczają jednego w każdej prowincyi, który ma tytuł redemptora

§. 7.

Karmelici bosi i trzewiczkowi.

Między tymi dwoistymi zakonnikami, jedni Antykwi, prowadzący swój początek od Eliasza proroka; drudzy świeżsi, trzymający się reguły ś. Teressy, z niektórymi odmianami, u obu krój habitu jednakowy.

§. 9.

Augustyni.

Ci mają habity jak Franciszkani, tylko z obszerniejszemi od franciszkańskich rękawami.

wami, opasują się pasami rzemiennymi, nie sznurkowemi.

§. 10.

Kanonicy regularni.

Są oni wieloracy, jedni ś. Augustyna, którzy na sukni spodniej, czyli na habicie noszą całe rokiety, to jest, komże, w rozmaite faldy fryzowane, z rękawami gładkimi, wązkiemi; drudzy zażywają tylko półrokieciów, czyli komżów bez rękawów i gładkich, nie faldowanych. Ci kanonicy żyją jedni pod opatami, drudzy pod przeorami, i każdy klasztor rządzi się swoim dworem, podlegając w okolicznościach powszechniej karności duchownej władzy biskupa miejscowego.

§. 11.

Krzyżacy.

Z czerwonymi krzyżami na sukni wierzchniej, którzy się piszą stróżami grobu

Bożego; początek mają swego zakonu od Jerozolimy, wtenczas gdy państwo jerozolimskie wydobyte z rąk saraceńskich, zostawało w rękach chrześcijańskich; ci mają swoją prowincyą, składającą się z kilku klasztorów, z kilkudziesiąt kościołów parochialnych, im na zawsze służących. W Miechowie, w krakowskiem wojewodztwie mają klasztor generalny, w nim nowicyat i proboszcza, który oraz zakonu całego był generałem.

§. 12

P a u l i n i.

Od fundatora swego Pawła piewszego pustelnika, tak są nazwani. Klasztor częstochowski mają wielce sławny, tak obrazem Najświętszej Panny Maryi, od kilku wieków, cudami i łaskami wielkiemi słynący, jako też fortecę w różnych wojnach polskich, od Szwedów i Rosyan dobywaną, a niedobytą. Koloru w habitach zażywają białego, czapek wykrawanych, piuskami zwanych. Na habitach noszą płaszcz wąskie, ramion nie okrywające, wiszące z tyłu do

ziemi, na kształt paludamentu, którego koniec, idąc, zakładają na rękę, aby się nie szargał. Generała swego mają w Węgrzech.

§. 13.

Marianie.

Nazwisko to dali sobie od osobliwój czci Najświętszej Maryi Panny. Zakonu tego fundatorem, jest Polak Papczyński, szlachcic; mieszkając na puszczech, dla małej liczby klasztorów, nie wielom są znajomi. Krój ich sukni jest taki: suknia długa do ziemi, faldzista, z przodu zaszyta, z płaszczykiem krótkim do kolan, czapka wykrawanka.

§. 14.

Bonifratrowie.

Albo bracia miłosierni, do usługi chorym postanowieni, znajdują się w Polsce w wielu miejscach. Są pospolicie bracia

lajkowie, przeór, prowincyał i cała starszyzna lajkowie; zakrystyanem i kapelanem ksiądz jeden, a najwięcej 2 w klasztorze; ci są tegoż samego zakonu, nie należą do usługi chorym, ale tylko do nabożeństwa kościelnego, dla swoich zakonników. Porządkiem więc wspacznym, będąc kapłanami, muszą zostawać pod posłuszeństwem lajków. Wzbili się raz byli w górę nad lajków i opanowali przełożenstwo, ale znowu lajkowie zepchnęli ich w dawne poniżenie, i są teraz panami rządów.

§. 15.

Kameduli i Kartuzi.

Te dwa zakony prowadzą życie pustelnicze, siedliska swoje mają Kameduli w lasach; zgromadzeń swoich nie zowią klasztorami, tylko eremem, domki mają dla każdego osobne, a w posrodku kościół. To zaś wszystko zabudowanie opasują murem, lub drewnianym parkanem, podług możliwości, chodzą w bieli, od którego koloru nazywają ich pospolicie bielaniem. Habit ich:

suknia długa, na tój szkaplerz, pasem sukniennym wąskiem przepasany. Sypiają w habitach. Stół dla całego zgromadzenia nie bywa w refektarzu, tylko dwanaście razy do roku, w pewne święta. W inne dni każdy jada osobno w swojej rezydencyi. Kiedy jedzą w refektarzu, tedy do napoju niezażywają szklanek, ale miseczek glinianych płaskich, wyrażając w tój mierze dawnych pustelników, którzy brali napój żółwiemi skorupami; wolno im jadać kaczki dzikie, nurkami i łysicami zwane; jedzą także bobry, wydry, żółwie i ryby, ponieważ te zwierzęta według naturalistów, mają więcej przyrodzenia wodnego, niż ziemnego, brody noszą zapuszczone, głowy całe gołą, zostawiając tylko wąziuchną jak sznurek do koła koronę. Mszy spiewanej nie odprawiają, chyba na odpustach, a wtenczas wolno i białej płci wchodzić do ich kościoła; ponieważ zaś Kameduli w wytwornem ochędóstwie trzymają swe kościoły, przeto po każdym ingresie umywają pawiment kościelny, zbywając tym sposobem kurzawę, błoto i pchły naniesione do kościoła; osobliwie od kobiet, których się ten owad rad trzyma. Co dało pospółstwu do rozumienia przyczynę, iż kameduli tak się

brzydzą kobietami, iż ich ślady nawet z kościoła swego zmywają. Jeżeli w cudzych kościołach mają potrzebę przyjmowania spowiedzi, od białej płci; to biorą na taki przypadek od przelożonego swego pozwolenie. Groby u nich są tak czyste, że żadnego zaduchu, ani wilgoci nie wydają; chowają umarłych w swoich i inne osoby świeckie w katakumbach, czyli lochach mrowanych, wsunawszy umarłego w katakumbę, zasklepiają go.

Erem czyli klasztor, koniecznie musi być przynajmniej na pół staja drzewem opatrzony, choćby dalej było pole i niewolno żadnego drzewa z tego okręgu ściąć.

Kartuzi, kolorem i krojem habitu, podobni są do Kamedulów. Brody golą, koszul płóciennych zażywają, pod które kładą na gołe ciało szkaplerz ostry z włosia końskiego, komory czyli cele do mieszkania, mają pod jednym dachem. Na mszę wychodzą do kościoła, ale nie ubierają się w zakrystyi, jak inni księża, ale przy ołtarzu: ubrany ksiądz przed ołtarzem czyni medytacyą przez kwadrans, po odprawieniu której zaczyna mszę świętą. W święta pewne schodzą się do chóru, do którego gdy

zadzwni zakrystyan, pierwszy nadchodzący, odbiera dzwonek od niego i dzwoni póty, póki nie nadejdzie drugi, i tak kolejno jeden drugiemu ustępując dzwonka, ostatni kończy dzwonienie, po którem dopiero wszyscy zgromadzeni zaczynają nabożeństwo; co dla tego czynią, aby prędsiej do chóru przyspieszyli, widząc, że trzeba przód dzwonić, i podług czasu wymiaru przestać, tóż dopiero chór zaczynać. Gdyby się więc trafiło, żeby który po wyszłym czasie dzwonięcia nie nadszedł, delegują zaraz jednego z pomiędzy siebie, dla dowiedzenia się, czemu nie przybywa. Jeżeli posłaniec przyniesie do czekających w chórze wiadomość, że nieprzybywający jest chory, modlitwą szczególną polecają go Bogu; jeżeli nie stanął z przyczyny opieszalności, odbiera od przełożonego karę. Milczenie zachowują ustawicznie w klasztorze, nawet kiedy przechodzi jeden wedle drugiego, niewolno mu przemówić innego słowa, tylko te dwa: *memento mori*; konwersują jednak z sobą na migi i przez karteczki. Żeby zaś takowa samotność nie wprawiała ich w melancholię, dwa razy wychodzą w tydzień na rekreacyę, podczas której mają wszelką wolność mówienia i ba-

wienia jeden z drugim. Lecz na niewia-
sty oglądać im nie wolno zdaleka, dlate-
go mających wychodzi na rekreacyą, poprze-
dza całogodzinne dzwonienie, aby niewia-
sty, jeżeli się znajdują w tamtej stronie,
w którą idą Kartuzi, na bok opodal ustę-
powwały. Że zaś klasztory mają w wła-
snych dobrach, więc chłopianki uwiadomo-
ne dniem wprzód, w którą stronę księża
wyjdą na rekreacyą, usłyszawszy dzwon,
co prędzej z tego miejsca uciekają, nawet
podczas żniwa. Jeżeli zaś jaka obca nie-
wiasta, przejeżdżająca albo przechodząca,
napadnie na Kartuzów, wtenczas nie ona
przed nimi, ale oni przed nią uciekają.
Przeor jeden, mieszka przez dzień przed
fortą; na noc obowiązany powracać do
klasztoru, i gdy się trafi, że gwałtowną
chorobą umrze za fortą, nie chowają go
w grobie communitatis, ale w osobnem dla
dwóch urzędników za fortą wystawionym.
Podprzeorzy zamknięty razem z drugimi
w srodku klasztoru, urząd sprawuje. Zda-
wszy na przeora i prokuratora Kartuzi
wszystkie interesa, samą się tylko bogo-
myślnością zaprzatają. Tego zakonu w Pol-
sce tylko się trzy klasztory znajdują: je-
den gdański, wielce bogaty, dlaczego Niem-

cy nie zowią ich jak zwyczajnie zakonnikami, jak Dominikanów, Bernardynów, ale im mówią: *Panowie Kartuzi*. Drugi klasztor mają w Litwie, w Berezie, trzeci w Gidlach w Polsce, kilka mil od Częstochowy. Klasztory swoje nazywają kartuzami: fundator ich zakonu jest S. Bruno.

§. 16.

O Benedyktynach.

Benedyktyński zakon, z pomiędzy wszystkich zakonów łacińskiego obrządku najdawniejszy, szczerp swój od Śgo Benedykta prowadzący, wielkimi zasługami słynie w kościele bożym i ludzkim towarzystwie: oni nam dochowali skarby wszystkich ksiąg Bożych starego i nowego testamentu, oni wypolerowali nauki, oni największe ciemności starożytnych dziejów mądrym i pracowitem piórem objaśnili. Tego zakonu był mąż nauką wielce sławny, Kamlet, w państwie cesarskiem żyjący i inni nie mniej uczeni ludzie w teologicznych i historycznych naukach. Benedyktyni także pracowitemi rę-

kami swemi, głębokie puszcze i dzikie pola, w zyzne grunta przemienili. Z Monte Cas-sino we Włoszech, najpierw sprowadzeni Benedyktyni do Tyńca pod Krakowem, roz-szerzyli się z czasem po nowo przybywa-jących fundacyach, w Ścieciechowie, na Ły-sěj górze czyli u Śgo Krzyża, w Płocku; w Mogilnie za Gnieznem, w Lubiniu pod Lesznem, w Nieświeżu, w Herodyszczu i Trokach w Litwie. Te monastery skła-daly prowincyą, którą Benedyktyni swoim terminem kongregacyą polską zowią; trzy-mają także beneficia curata, przy których mieszkają.

Szkół swoich także dlugi czas niemieli, posylali zazwyczaj kleryków swoich do szkół jezuickich, do Poznania; w takich szkołach wydoskonaliwszy się Franciszek Starzeński, brat rodzony starosty brańskie-go, sławnego sekretarza hetmana wielkiego koronnego, Jana Klemensa Branickiego, uformował w swoim monasterze szkoły; lat kilkanaście pracując nad młodzieżą zakonną, tyle dokazał, że potem, nietylko swoich profesorów miał ten monaster, ale też do innych onych udzielał. Za co monaster od-mierzając wdzięcznością, obrał go opatem. Lecz ten mąż pobożny i spracowany, na

lat kilka przed śmiercią, wpadł w jakieś pomieszanie rozumu, które go do niczego zdatnym nieczyniło. Cierpiał go atoli monaster w téj słabości do samej śmierci, przydawszy mu kuratorów, do pilnowania jego zdrowia i rządu dóbr.

§. 17.

Cystersi.

Prowadzą swój początek od śgo. Bernarda, opata klarewallenskiego, nietylko świątobliwością życia, wysoką nauką, ale też i opowiadaniem krucyaty sławnego, który będąc zakonnikiem ś. Benedykta, regułę jego zreformował; krój habitu cysterskiego, mało się co różni od benedyktyńskiego. Zimą i latem noszą habity z lekiej materji, pod które podkładają zimą kaftany, futrem podszyte.

Rząd u Cystersów jest monarchiczny. Opat włada absolutnie wszystkimi urządami zakonnemi, które podług swojej woli rozdaje, albo z nich składa. Do dóbr klasztornych nie wdaje się, mając dobra swo-

je od klasztornych oddzielne. Przeór jest tylko wykonywaczem woli i rozkazów opata.

Dla tego u Cystersów nie masz żadnych konsultacyi, ani konsultorów; jeden tylko przypadek śmierci opata daje im prawo wolnej elekcyi innego. Po obraniu którego, natychmiast przestają być wolnymi, a stają się niewolnikami s. posłuszeństwa.

Ten, który sprawuje najwyższą władzę całej prowincyi, nazywa się u Cystersów komisarzem. Jenerał zakonu, mieszkający w Francyi, dawał Cystersom polskim komisarzy wolą samowładną, nie stósując się bynajmniej do instancyi prowincyi, i ten zwyczaj trwał aż do początków panowania Augusta III, pod którym Cystersi polscy wzięwszy się za ręce, wyrobili sobie w Rzymie brewe, mocą którego już jenerał potem nie mógł im nadawać komisarzów podług woli swojej, ale musiał potwierdzać tego, którego prowincya na kapitule jeneralnej, większością wotów sobie obrała. Wszakże po téj ustawie wydarzył się przypadek jeden taki, że ta konstytucya nadwerżoną została.

Konstantyn Ilowiecki, opat łódzki, obrany był na jeneralnej kapitule komisarzem większością wotów.

Rogaliński, podówczas opat wiślicki człowiek rozumu głębokiego i edukacyi wysokiej, ale w powołaniu młodszy, miał także po sobie kilka wotów, przy których chrząc się koniecznie utrzymać komisarzem, w brew elekcji Iłowieckiego, pobiegł do Francyi do generała, od którego za wielkimi instancjami różnych panów polskich, duchownych i świeckich, otrzymał confirmacyą swojej elekcji, z odrzuceniem Iłowieckiego.

Oprócz niektórych opatów, krwią z Rogalińskim złączonych, cała prowincya trzymała stronę Iłowieckiego; a tak między tymi dwoma opatami urost w Rzymie wielki proces; a że ten proces ciągnął się daleko dłużej, niż funkcyja komisarzaska sześcioletnia; więc wreszcie strony już nie o funkcyją komisarzaską z czasem zniesioną, ale o zgwałcenie konstytucyi między sobą walczące, w końcu przecież zostały pogodzone. Rogaliński został na lepsze opactwo bledzewskie przeniesiony. Iłowiecki zaś miał tę satysfakcyą, iż piastował tę dostojność komisarzaską po kilka razy i na niej umarł.

§. 18.

Klasztory Panięskie.

Po zakonach męzkich, należałoby pisać, o zakonach białej płci, których nie mało się znajdowało w Polsce i Litwie, jako to: Dominikanki, Bernardynki, Franciszkanki, Karmelitki, Sakramentki, Wizytki, Norbertanki, Benedyktynki, Cysterski; ale że nie świadom jestem ich obyczajów i ustaw zakonnych, przeto nie o nich pisać nie mogę, chyba to jedno, że niektóre klasztory panięskie, sprzykrzywszy sobie opiekę swoich prowincyałów, udały się pod opiekę biskupów dyecezyalnych, i pod ich zwierzchnością zostają. I że ksieni ołobocka, z domu Koźmińska, przyjąwszy partyą Rogalińskiego, o którym się dopiero mówiło, nie chciała uznawać komisarzem Iłowieckiego.

A gdy razu jednego ten opat chciał przez moc jej klasztor odwizytować, z dobraną pomocą kilkunastu osób świeckich, panna ksieni mając na ten koniec w pobliskich mieszkaniach klasztoru zasadzoną szla-

chę, podstarościch i chłopów z dóbr, wygnała go z całą jego kalwakatą z dziedzińca klasztornego naglój i prędzój, niż się spodziewano. O co zabrnąwszy z Iłowieckiem w proces wielki, tak się mocno broniła, że do samój śmierci nie mógł téj panny przewycięzyc, i odtąd żadnego księdza Cystersa, ani kapelanem, ani spowiednikiem klasztornym nie cierpiała; zaciągając takowych posługaczów duchownych, z różnych innych klasztorów za reskryptami rzymskiemi.

Była ta panna garbatego ciała, ale umysłu wysokiego, z którą każdy, kto miał interes, musiał dobrze zapocić czola, nim doszedł końca, tak była mocna i obrotna. W tem godna pochwały, że wiele panien szlacheckich przystojnie edukowała swoim kosztem, i niczego nie żalowała, cokolwiek jój przyjaciół robić mogło, których miała wszędzie podostatku.

§. 17.

O zakonnikach ritus graeci

W obrządku greckim nie widzimy w całym świecie, tylko jeden zakon ś. Bazylego, który dawnością swoją bierze pierwszeństwo wszystkim zakonom obrządku łacińskiego, wyjąwszy Karmelitów.

Bazylianie są w Polsce dwojacy: jedni są z kościołem rzymskim złączeni, i tych zowiemy „unitami;“ drudzy są od tego kościoła rzymskiego zdawna odszczepieni, i zowiemy ich „schyzmatykami.“

Unitów w Rusi i Litwie jest bardzo wiele klasztorów, a w Warszawie tylko jeden, rezydencya z trzech albo z czterech zakonników złożona przy kapliczce małej, na Podwalu w pałacu metropolity ruskiego, dla wygody przychodniów i mieszkańców warszawskich, obrządku ruskiego uformowanej.

Schyzmatyckie klasztory znajdują się także w tychże prowincjach i w Warszawie na Lesznie mają także kapliczkę małą.

Strój bazyliański unitów i dysunitów jednakowy, do jezuickiego dużo podobny, oprócz kaptura, którego nie nosili Jezuici, a Bazylianie noszą. Kolor habitu czarny,

materya sukno i kamlot, podług czasu pory. Na początku panowania Augusta III. wszyscy Bazylianie nosili zapuszczone brody, nawet i biskupi, którzy ordynaryjnie bywają z ich zakonu. Od średnich lat panowania tegoż krola, biskupi ruscy poczeli golić brody, a ku końcowi jego panowania, wszyscy tak Bazylianie, jak i biskupi brody ogolili; i w tém tylko powierzchownej postaci różnią się od schyzmatyków, że ci tak biskupi, jak zakonnicy i popi, to jest, świeccy księża, noszą brody. Duchowienstwo zaś świeckie, obrządku ruskiego unickiego jedni noszą brody, drudzy je golą. Tak jako i jedni mają żony, drudzy nie mają.

§. 20.

Bazylianie schyzmatycy.

W tem są surowsi od unitów, że nigdy mięsa nie jedzą, a co w wielki post nawet i ryb, tylko samami leguminami i jarzynami żyją; 2 dni jednak w tymże poście wielkim, mają pozwolenie ryb jedzenia. Między nimi znajdują się drudzy tak twar-

do poszczać, osobliwie Rosyanie, że tylko w Niedzielę jedzą potrawy gotowane, a przez cały tydzień posilają się tylko szklenicą wody cieplej z kaszą jaglaną na mąkę roztartą roztworzoną.

Są także w obrządku greckim unitów i dysunitów, albo schyzmatyków, zakonnice Bazylianki, jednakową obyczajność z zakonami męzkimi zachowujące. Pod panowaniem Augusta III. bywały w Warszawie kobiety ruskie, zażywające czarnego koloru w nakryciach głów i sukniach, od którego koloru nazywano je Czernicami; te były na kształt naszych Terciarek, Wizytek, albo Dominikanek, które mieszkają w kupie, ale nie są za klauzurą, żyją z pracy rąk i chodzą w odzieniu zakonniczém. Czernice ruskie sprzedawały pospolicie po Warszawie nici białe.

§. 21.

Duchowienstwo świeckie obrządku łacińskiego pod panowaniem Augusta III.

To się dzieli na plebanów i proboszczów, *curam animarum* trzymających, do których

rzędu należeć powinni wikaryausze i komendarze subalterni, jeden urząd z pierwszymi sprawujący.

Na kanoników katedralnych i kolegiackich, tudzież na wikaryuszów, Mansyonarzów, Penitencyaryuszów, Altarystów tymże katedrom i kolegiatom służących, i jedno zgromadzenie czyli kapitułę formujących.

Na prebendarzów nakoniec, na biskupow, która to godność w hierarchii kościelnej jest najwyższa; bo gdy inni wszyscy księża zakonnicy i świeccy w swoim powołaniu dążą do doskonałości; biskupi stawają w stanie doskonałym, dla tego ani arcybiskup, ani patriarcha, ani kardynał, ani sam papież nie jest w wyższym stanie od biskupiego, ale tylko w wyższej godności. Dla tego papież pisze się najwyższym biskupem, i gdy pisze do innego biskupa, daje mu tytuł „kochanego brata,“ *dilecto fratri*; a pisząc do innych księży, a nawet do króla, albo cesarza, daje mu tytuł „syna,“ *carissimo filio*.

Idąc tedy po stopniach duchowieństwa świeckiego, obrządku łacińskiego, wystawię czytelnikowi memu, same tylko powierzchowności każdego gatunku duchownych, nie

plątając pióra mego w sprawy prywatne, które tu nienależą.

Proboszczowie, plebani i inni tego rzędu księży, chodzili zawsze w sukniach czarnych i długich, pospolicie księskimi rewerdami zwanych, tak około domu, jak i w podróżach, na taką modę krajanych, jaka w którym czasie panowała. Wierzchnia suknia była bez guzików, tylko z jedym dużym pod szyją, a w niektórych z dwiema na brzuchu.

A zaś u nóg były trzewiki z sprzączkami, lub rzemykami, pończochy, lub też boty. Na głowie zimą kołpak kuni, albo téż u majątniejszych z soboli.

Głowy nosili rozmaicie, jedni strzygli włosy krótko; drudzy dłuższe włosy zaczesywali w tył, taką modą, jakiej zażywają owczarze wielkopolscy i niemieccy gburowie. Koronę golili na wierzchu głowy tak wielką, jak talar bity i nigdy bez téj nie chodzili. Materye sukni były podług majątku rozmaite: sukno, kamlot, gradetur, atlas. Podszywali także rewerendy futrami rozmaitemi, popielicami, lisami, rysiemi; kanonicy katedralni, lub wyżsi prałaci, zażywali kun, krzyżaków, marmurków i soboli. Na tęgie mrozy opatrywali się w wilczury,

albo też płaszcze sukienne, lub kamlotowe, niemieckim krojem uszyte, które bywały koloru popielatego, albo granatowego z guzikami, u majątniejszych srebrnymi, lub złotymi, roboty szmuklerskiej. Od plusków i słoty, zażywali takichże kolorów płaszców niemieckich albo też oponczów polskich. Podróże odbywali kolaskami lub wózkami w parę lub cztery konie zaprzężonemi, albo też konno, jak któremu możność i sposobność pozwalały. Na kongregacye podobniź zjeżdżali się ekwipażami; po odbyciu duchownych intercsów, biesiadowali swobodnie czasem do drugiego i trzeciego dnia, jeżeli ksiądz gospodarz kongregacyi był ludzki, a czasem téż kolator majątny wyręczał w téj ludzkości swego plebana. Bardzo było rzadko, rzecz oznaczająca ostatnie ubóstwo, lub skępstwo księdza plebana, od którego się z kongregacyi tego samego dnia wszyscy rozjechali.

Takowe raczenie się, że było powszechném w zwyczaju całego kraju u wszystkich stanów, na wszystkich zgromadzeniach, na wszystkich zjazdach, odpustach, wesolach, nawet i pogrzebach; przeto téż kongregacyom duchownym, niebyło od zwierzchności duchownej za występki poczytane.

Kanonicy kolegiaccy w sukni duchownej nie różnili się w niczem od proboszczów i plebanów, ani w ekwipażu; niektóre kolegiaty nie używały ani mantoletów ani rókiet, aż do czasów ostatnich panowania Augusta III. W ten czas dopiero wiele kolegiat postarało się w Rzymie o używanie rókiet i mantoletów, jednak nie wszyscy: kanonicy poznańscy kolegiaty Maryi Magdaleny, zostali się przy dawnym swoim stroju, którego używają w chórze i procesjach, a ten jest na wierzchu rókiety płaszczyk krótki, okrywający plecy, ramiona i piersi, białém futrem centkowaném, albo gronostajami wyłożony, od którego sutra nazywa ich pospólstwo kożuszkowymi. Wyobrażenie tych mantoletów, czyli płaszczków, najdoskonalej wystawiają malarze, po dziś dzień i snycerze na statutach i obrazach ś. Jana Nepomucena.

§. 22.

Kanonicy katedralni.

Tak w stroju kościelnym jako i domowym lub podróżnym różnili się od księży

niższej rangi, dopiero opisanych. Kanonicy wszystkich katedr już za czasów Augusta III. zyskali dystyktoria: jest to orderek mały, wiszący z szyi na piersiach, na rokiecie, a gdy się bez téj znajduje kanonik za kościołem, na spodniej sukni. Ten orderek czyli gwiazda, pospolicie z tombaku lub złota zrobiona, wyraża na jednej stronie orła białego, herb krajowy; na drugiej patrona katedralnego kościoła. Gdy te ordery nastąpiły, zrazu noszono je na wstążkach czerwonych, błękitnych, fioletowych lub innych kolorów; według ustanowienia każdej kapituły. Takie dynstyktoria na wstążkach dawane bywają nowym kanonikom z kapitularza, którzy własnych nie mają, z obowiązkiem powrócenia ich po śmierci lub wyjściu z katedry, do kapitularza. Lecz że wstążki często się darły i płowiały, a takimi będąc, nie bardzo się lśniły; więc pozwoli kanonicy przejmując modę od opatów klasztornych i biskupów, na łańcuchach złotych lub suto pozłacanych, krzyże swoje noszących, oni także dynstyktoria pozdejmowali ze wstążek, a zawiesili na łańcuchach. Że dynstyktoria jednały powagę i poszanowanie większe dla zaszczyconych niemi, przeto wielu księży starało się o kanonią przy-

najmniej, tytularną, gdy do aktualnych domieścić się nie mogli. W innych katedrach mając exystencyą prawdziwą i komplet aktualny prałatów i kanoników, trudno było chwycić kanonie tytularne, bo lubo tych szafonek należał i należy samowładnie do biskupów, jednakowoż dla utrzymania powagi aktualnych kanoników, rzadko dawa kanonie tytularne, więc chciwi dystynkeyi księży, udawali się po ordery najwięcej do biskupa inflantskiego, którego katedra *in abstracto*, a kapituła *in infinito*, bo w każdej dyecezyi można znaleźć po kilku i kilkunastu kanoników inflantskich, a zatem liczba ich nieskończona. Wszyscy kanonicy inflantscy mogą być brani za aktualnych, bo każdy ma patent od biskupa, i wszyscy za tytularnych, ponieważ nie mając katedry, żaden się nie instaluje. Jest także nie mało po województwach Małopolskich kanoników tytularnych Smoleńskich i Kijowskich, którzy żyją w dalekich stronach od tych katedr, których się kanonikami tytułują, i bynajmniej kanonikom aktualnym niezawadzają.

Strój kanoników katedralnych kościelny, najprzód: suknia ordynaryjna, jak i innych księży świeckich długa, z różnicą, iż na suknię spodnią przed piersi

zawdziewają polrokiecie i order na łańcuchu lub na wstążce, bez których przydatków nigdy do swego kościoła katedralnego nie przychodzą; drugi strój cymara, suknia długa obszerna jak kapa z kołnierzem szerokim z rękawami podwójnymi, z jednymi okrywającymi rękę aż pięści, z drugimi od łokcia do ziemi wiszącymi po kilka rzędów guzików małych, w pewnej między sobą odległości mającymi. Trzeci strój mantolet i rokieta z rękawami z spodnią suknią długą z tyłu, po ziemi się nieco wlokącą, na którą kładli pas jedwabny czarny szeroki, z złotymi kutasami, na boku przy końcach pasa wiszącymi, albo téż z zielonymi jedwabnymi złotymi pukielkami i kutasikami przerabiany. Czwarty najparadniejszy w same tylko wielkie święta i w procesyach publicznych używany: na spodniej sukni czarnej kapa fioletowa kamletowa, lub bławatna z wyłogami czerwonymi kitajkowemi, ramiona i piersi okrywającymi, do wół pleców aż do dołu wstążkami czerwonymi w kilku miejscach w pukle powiązana formę ogona wydająca, tak długiego, że środek wisi nad kostką nogi, chociaż na rękę lewą według zwyczaju zawdziewają. Na głowę gdy idą do kościoła w ordynaryj-

nych sukniach albo w cymarze, latem używają kapeluszków, zimą kolpaków kunich, lub sobolich; biorąc zaś mantolety lub kapy, kładą na głowę wtenczas birety. Głowy noszą pod włosami naturalnemi, wtył zaczesanemi z małą w środku koroną.

Ku końcowi panowania Augusta III. poczeli włosy z tyłu fryzować, z przodu tupe ty czyli czuprynki stojące naksztalt grzebienia stawiać, czego jednak nie chwyтали się kanonicy starzy, tylko młodzi gaszkowie albo też prałaci wielcy, na urządach publicznych noszący, lub nadskakujący dworowi dla promocyi. Starzy kanonicy łysi, dla uniknienia zimna, wniesli używanie peruk, najprzód koloru do włosów naturalnych, jakimi którego natura opatrzyła, stósownych, a potem pudrowanych. Puder pierworodnie od komedyantów wymysłony, dla śmieszniejszej figury, moim zdaniem, najprzód przyjęli ludzie szafrancy, to jest ludzie żółtego włosa, pokrywając tym prochem kolor pospolicie i podług reguł fizyonomii człowieka franta, chytrego i zdradliwego oznaczający, acz niebrakuje takiego gatunku ludzi i pod innemi kolorami, i zdarzają się między szafrancami acz rzadko poczciwi.

Mankietki u koszul około rąk weszły w modę duchowną tym porządkiem, jak fryzury i peruki. Toż samo miejsce dać należy kołnierzykom błękitno malowanym, które w czasach Augusta III. nastąpiły na miejscu białych. Te kołnierzyki błękitne bywały dwojakie, jedne u chudszych albo skąpszych księży kitajkowe, drugie batystowe lazurem i indychem ciemno lub jasno podług czyjzego gustu malowane; był to chleb dobry dla ubogich panien i niewiast, które się praniem bielizny i szyciem bawily, ponieważ za tuzin takich kołnierzyków nowych, płacilo się od złt 18 do 24, a od uprania i farbowania, od 4 do 8, podług wyborniejszój roboty i czasu, z początku skąpego, a potem obfitującego w takie fabrykantki, za nową rokiety i modnie utrefioną, to jest pomarszczoną tym więcej się płacilo po 6 i po 8 czerwonych złotych od uprania starój i utrefienia, zwyczajnie czerwony złoty jeden. Do półrokieciów i rokiet, przydawali kanonicy ku większój ozdobie wstęgę szeroką czerwoną, błękitną lub fioletową lub zieloną podszyją w pukiel związaną do rokiet i we dwoje przesyją z długimi końcami, do których końców paniczowie i bogatsi pralaci przydawali kutasy złote, a takie rokiety bywały

rąbkowe; którzy zaś niedbali o okazalność stroju, używali półrokieciów i rókiet płociennych bez trefienia i kutasów, czasem z koronką u dołu, czasem bez koronki. Niektórzy zaś ozdobę duchowną pokładający w samej skromności, nie zażywali nawet wstążek. Jeszcze był jeden strój, od samych tylko kanoników katedralnych, pralatorów i biskupów używany, a ten był: czarna suknia niemiecka krótka z płaszczykiem kitajkowym takiegoż koloru wiszącym, z tyłu trochę od sukni dłuższym. Biskup zaś pokazujący się w takim stroju miał płaszczyk fioletowy, zwał się taki strój *en abbé*. Takiego stroju zażywali na publicznych kompaniach między świeckimi znajdując się osobami, brali go i do kościoła, ale tylko wtenczas, kiedy w nim znajdować się chcieli, jako prywatnie modlący, nie jaką funkcją czyli powinność właściwą swojemu stanowi odbywali. Od sukni czarnej krótkiej posunęli się do sukien niemieckich rozmaitego koloru, jakich używali w domach, podróżach i prywatnych kompaniach z początku bardzo rzadko; potem coraz więcej.

Strojem domowym i podróżnym niemieckim dopiero opisanym długo się brzydzą starych zwyczajów czciciele, prześladowali

nawet i przezywali ślifizami, lub kupczykami przejmujących nowomodę, a moda zwyczajem swoim jak zaraza powietrzna coraz się bardziej szerzyła, tak, iż nakoniec, starych Seneków i Katonów opanowała.

§. 23.

O opatach i biskupach łacińskich.

Ponieważ tylko sama powierzchowność obyczajów jest mego pióra materyą, przeto opatów od biskupów nie oddzielam, ale razem o tych dwóch gatunkach duchowieństwa piszę.

Póki opatom klasztornym rzeczpospolita i August król nie odebrał znacznej części dobr, które się za rzymskim brewe stały funduszem dla opatów świeckich, komendataryuszami nazywanych, póty opaci klasztorni w paradzie, ekwipażach i stolach nie ustępowali biskupom. Cokolwiek zatem pisząc będę o okazałości biskupów, toż samo brać należy czytelnikowi o klasztornych opatach.

Biskupi łacińscy mieli zdawna i mają

ten zaszczyt w Polsce, że są oraz i senatorami, wyjąwszy biskupów *in partibus*, albo zagranicznych, którzy równi są w charakterze biskupom senatorom, ale nie mają juryzdykcyi, nie mając istotnych dyecezyi.

Biskupi senatorowie chowali dwory znaczne, osobliwie bogatsi, jako to: arcybiskup gnieźnieński, arcybiskup lwowski, biskup krakowski i biskup kujawski, oraz z litewskich, biskup wileński.

Lecz że te dwory biskupie i inne okazałości równały się dworom i okazałościom świeckich panów, przeto odkładam ich opisanie do miejsca, gdzie będę pisał w szczególności o dworach, tu zaś tylko to zostawię czytelnikowi, co właśnie należy do biskupów.

Biskupi nosili się długo w stroju stanowi swemu przyzwoitym, tak na publicznych miejscach, jako też w domach swoich. Do senatu wchodzili zwyczajnie w rókietach i w mucetach, kolor sukni fioletowy i płaszcz czarny wszystkim tak arcybiskupom jak i biskupom równy, wyjąwszy Lipskiego, biskupa krakowskiego, który, że był kardynałem, używał purpurowego koloru. W lat kilka po śmierci biskupa krakowskiego, dopiero wspomnionego, i po

śmierci Krzysztofa Szembeka, prymasa, Adam Komorowski, proboszcz katedralny krakowski, otrzymawszy tę godność prymacyalną za jakoweś szczególne zasługi od Augusta króla, wyrobił dla siebie i następców swoich prymasów używanie koloru purpurowego, na miejsce fioletowego. Jakie te jego zasługi były, pewności nie mam, słyszałem tylko od starszych, w rzeczach politycznych wiadomość mających, że Komorowski podczas drugiej elekcji króla Stanisława i August III. będąc kustoszem klejnotów i koron królewskich, przysłużył się temu drugiemu, wydaniem ze skarbu krakowskiego korony, do koronacji króla starodawnym zwyczajem potrzebowanej.

Biskupi tedy, jakom zaczął o nich, długi czas pod panowaniem Augusta nie zażywali niemieckiej sukni, wszędzie, tak w domu, jako też w podróży, habit nosili biskupom właściwy. Wielu z nich do sukni stósowali i obyczajność dawną i pobożność, sami częstokroć odprawiali ordynacye, czyli święcenia kapłańskie, katechizmy publiczne, kazania, exhorty przed bierzmowaniem częstą bywały ich zabawą; ofiarę ołtarza niemal co dzień w kaplicach swoich palacowych, a w dniu uroczyste w pu-

blicznych kościołach odprawowali. Posty jedni na oleju, drudzy na maśle zachowywali. Jeżeli któremu zdrowie chore kazało w dni postne używać mięsa, jedli go samotnie, nie dając innym w takiej przysgodzie nie będącym, a do mięsa wilczy apetyt mającym źle przystosowanego przykładu. Dyecezye powiększłej części sami osobiście wizytowali, a niektórzy z nich we wszystkich sprawach okazując dawną chrześcijańską pobożność, stoły nawet swoje, acz pańskie i gościowi otwarte, duchowną lekcją zaprawiali. Takimi zaś był Szembek, prymas, który prócz cnot dopiero wyliczonych, miał jeszcze i te, że wszędzie, gdzie się tylko obracał, gromadę ubóstwa chojnemi jałmużnami nęconą, za sobą prowadził; a oprócz żebraków jawnych, wielu potrzebnych sekretną jałmużną wspierał, srebrom nawet swoim, gdy na padorędziu pieniędzy nie miał, nie przepuszczał. Wyżycki, arcybiskup lwowski; Zienkowiec, biskup wileński; Kobielski, biskup lucki; Sierakowski, biskup przemyski, potem arcybiskup lwowski, ten regularnie co dzień słuchał jednej mszy przed swoją, a po swojej znowu jednej mszy cudzej był słuchaczem; gdy mu w chorobie doktorowie maślnych potraw

i olejnych zakazali, chcąc go tym sposobem przymusić do mięsa, kazał tylko sobie potrawy samą solą przyprawione dawać.

Równym był naśladowcą pobożności swego poprzednika Kierski, po Sierakowskim biskup przemyski, lubo nie tak ścisły w postach, jako też po Kobielskim na katedrę łucką wyniesiony Wollowicz.

Zaluscy, dwaj bracia, jeden sufragan plocki, który nie mając dosyć na doskonałości biskupięj, został Jezuitą, w którym zakonie świątobliwego dokończył życia, zapisałszy Jezuitom wieś Kobyłkę, pod Warszawą, i w niej kosztowny kościół wyfundował.

Drugi biskup kijowski, mąż nie mniej świątobliwością, jako też nauką sławny, z pomocą brata swego po Lipskim, biskupa krakowskiego, fundatora biblioteki warszawskiej w kolegiacie warszawskiej proboszcz, i w niej z okazji jakowej nadzwyczajnej uroczystości, lub nabożeństwa opowiadał słowa Bożego częsty, ale że nadto długi, przeto słuchaczowi nudny. Do tych należy Hilzen, biskup żmudzki, nie tylko w swojej katedrze, ale też w różnych innych kościołach ambony zaszczycający. Można jeszcze do tego rzędu biskupów nabożnych, przydać Grabowskiego, biskupa

warminskiego, który bardzo często, nawet w powszechnie dni uczęszczał do kościołów, dla słuchania mszy świętej; albo jej przez siebie samego odprawiania, z tym atoli niepotrzebnym zwyczajem: w którym kościele trafił na śpiewanie różańca, albo innego brackiego nabożeństwa, zaraz sam wołał na cały głos, aby przestano, i musieli umilknąć póty, póki on swego nabożeństwa nie odprawił.

Tak się działo w Warszawie, gdyż w jego Warmii zapewne musiał być wydany rozkaz do wszystkich kościołów, przykazujący owieczkom takowe oraz na zawsze milczenie, w przytomności swego pana i razem pasterza.

Wspomnieć mi także należy i Szeptyckiego, biskupa plockiego, który jak z urodzenia Rusin, zachowywał posty, co dzień regularnie u Kapucynów miewał mszę świętą, a choć był kulawy, tak się z nią szybko uwijał, że ledwo mu do niej kanonik asystujący z kapelanem, ministrowac kanon i mszał nadażyli. Pacierze kapłańskie gdy odprawiał, to tak szybko, że się zdawało iż tylko szuka czego po brewiarzu; słowem, jego msza z przygotowaniem i dzięk-

czynieniem nie bawiła zupełnie pół godziny. Ubóstwu pewną kwotę pieniędzy codziennie odkładał, którą uszykowanym w rząd przed oknem swego pałacu, patrząc na nich z góry, rozdawać kazał; był człowiek pieniężny, oszczędny, stolów kosztownych i żadnych przepychów nie lubiący; odbierane zaś z tej okazji od innych biskupów przywódki, dowcipem odcinać umiejący.

Zeszedłbym daleko z drogi przedsięwziętej opisu obyczajów powszechnych duchowieństwa, gdybym każdego biskupa szczególne obyczaje czytelnikowi chciał wystawiać, może bym też nie znalazł miary, gdybym same w ogólności pisał obyczaje, nie wymieniając żadnego osobistego przykładu, dla tego wymieniłem niektórych.

Prócz wyliczonych dopiero biskupów, było wielu innych mądrych, skromnych, poważnych, powołaniu swemu doskonale odpowiadających. Mówią pospolicie, że suknia nie ma nic do obyczajów; oj ma, i bardzo wiele! skoro duchowni zaczęli nosić niemiecką suknię, zaczęli powoli dyspensować się od pacierzy, i od służby ołtarza: na końcu panowania Augusta III. wielu już

było biskupów, którzy rzadko ledwo kilka razy w rok do służby ółtarza przystępowali; ordynacye, czyli święcenia księży, i sakrament bierzmowania na sufraganów, a rządy dyecezalne na audytorów spuściwszy, sami się rozrywkami, publikami i chwytaniem dworskich faworów zatrudniali; mięsne stoły otwarte w dni postne (jakby im do téj ludzkości, innych dni nie postnych brakowało, albo na ryby nie stać było), dawali i sami, choć czerstwi i zdrowi, popospolu z zaproszoną kompanią z katolików i dysydentów złożoną, mięsem się nadziejali. Zwyczaj mięsnych stołów dawania w postne dni, pierwszy wprowadził biskup krakowski, który dostawszy się do pierwszych faworów grafa Brühla, ministra krolewskiego, lutra, do Mniszcha marszałka nadwornego koronnego, jego zięcia, i do innych partyą dworską składających pryncypalów, gdy między sobą umówili, aby każdy co tydzień raz dawał obiad publiczny; Sołtyk obrał sobie dzień piątkowy. Przed Sołtykiem choć który z górnych duchownych jadł w post mięso, to przynajmniej stołów publicznych mięsnych w dni postne nie otwierał.

Opaci zakonni, naśladowcy biskupów w świętności; co się tyczy postów, w tych

wstrzemięźliwość zachowywali, a jeżeli który dla przypodobania się kompanii, na mięso łakomy, dawał mięso na stół, to dawał i postne potrawy, i jeżeli sam przypisał się do sztuki mięsa, to przynajmniej przed kompanią uczynił protestacją, że jeść z postem nie może, bo jest chory, alb że mu doktorowie ryb zakazali.

O pacierzach kapłańskich, jaką miały więźność na końcu panowania Augusta III. u prałatów dopiero wystawionych, nic pisać nie mogę. Pacierz jest rozmowa człowieka z Bogiem, potrzebuje miejsca i czasu spokojnego, gdzie oko publiczne zaglądać nie powinno; azatem w sprawie téj pióro moje idzie na ustęp.

Biskupi ruscy nie różnili się od łacińskich obyczajnością, między temi i tamtemi rozmaita, tylko tem, że wielu z nich nosili zapuszczone brody, które następcy, po nich ku końcowi panowania Augusta III. jako już polerowniejszego świata ludzie, wszyscy pogolili.

Opisawszy stanu duchownego obyczaje jasne i każdemu wiadome, przystępuję teraz do obyczajów świeckiego ludu, powodując pióro moje porządkiem profesyi, do

jakowych się młodź wychodząca ze szkół
rozchodziła, a te będą w szczególności: pa-
lestra, żołnierz, dworzanie, ziemianie, albo
szlachta mniejsza, panowie wielcy, nako-
nicc mieszczenie, chłopi, żydzi, cygani.



ROZDZIAŁ IV.

§. 1.

O palestrze i sądach.

Imieniem palestry w Polsce oznacza się stan ludzi prawnych, z których jedni są patronami, służący w sprawach, prawującym się osobom; drudzy są wpisujący do ksiąg publicznych, i z nich wypisujący dekreta, manifesta, relacye pozwów i inne tranzakcyę, czyli kontrakty publiczne, o kupno i sprzedaż dóbr, o zastawy lub arendy tychże, o zeznawanie długów na dobrach, o zapisywanie żonom posagów, lub kwitowanie z nich, także przyjmujący do ksiąg przywi-

leje królewskie na starostwa, urzędy koronne i ziemskie otrzymane, zgola rozmaite różnych gatunków pisma; a takowa palestra, dzieliła się na regentów, susceptantów i fe-ryantów, który ostatni gatunek składali młodzi ludzie dla edukacyi, lub téż dla dalszej w téj profesyi promocyi do palestry udają-
cy się. Sądy, czyli magistraty, którym ta dwoista palestra służyła, były te: asesorya koronna i litewska, referendarya koronna i litewska, sądy marszałkowskie przy boku króla tylko odprawujące się, trybunał koronny w Piotrkowie i Lublinie, trybunał litewski w Wilnie i Grodnie, komisya skar-bowa i wojskowa w Radomiu. Sądy podko-morskie czyli graniczne, które jako téż kon-descensye nie miały *fixum locum*, ani re-gularnych kadencyi, ale tam i wtedy tylko odbywane bywały, gdzie i kiedy za dekre-tem trybunalskim, ziemskim lub grodzkim od stron prawujących się, prowadzone były. Kiedy szło o granicę między dobrami ziem-skimi a ziemskimi, lub duchownemi a ziem-skimi; sędzią był podkomorzy, lub komor-nik graniczny, jakiegokolwiek województwa, lub powiatu. Kiedy szło o inną jaką do-dóbr pretensyą, np. o działły między sukce-sorami, o rachunek z zastawy, lub arendy,

o zniesienie długów; używano do takich spraw samych sędziów ziemskich, albo grodzkich, albo komorników ziemskich, albo burgrabiów grodzkich, albo subdelegatów, co jest jeszcze mniej od burgrabiego i takowe sądy nazywano „kondescensjami.“

A kiedy szła sprawa między dobrami ziemskimi i królewskimi, t. j. z dóbr stolowych królewskich z starostwa, albo wsi królewskiej, lub z miasta królewskiego, bądź duchownych; już takowy sąd, czy o granicę, czy o inną pretensją nie nazywał się kondescensją, ale komisją dla tego, że sobie strony komisarzy, jacy się której podobali: w równej z obu stron liczbie nominowały, do granic jednak sypania, prócz komisarzy, musiał być koniecznie wezwany jaki podkomorzy, lub komornik graniczny.

Oprócz tych sądów i magistratur, bywał jeszcze jeden sąd w wielkich sprawach, a taki nazywał się sądem polubowym czyli kompromisem, kiedy mające z sobą interes strony, odstępując od wszelkich sądów ordynaryjnych sprawie swojej przyzwoitych, zdawały się na przyjaciół i tych sobie na sędziów obierały uroczystym wyznaniem przed księgami publicznymi, że wyrokowi takowych sędziów nie odmiennie posłuszne-

mi będą. Jeden z takowych sędziów nazywał się *superarbiter* i reprezentował obu stron medyatora, drudzy zwani byli *arbitrami* i znaczył każdy swojej strony przyjaciela; liczba arbitrów z obu stron musiała być równa. A *superarbiter* swoim zdaniem przeważał równość, dla czego w kompromisie nigdy rozpisku być nie mogło. Dekret kompromisowy był wyrokiem ostatecznym. Zdarzały się jednak przykłady, że i takie wyroki, acz podług prawa nie cofnione, pękały się w trybunałach, kiedy dekret kompromisarski jawnie i oczywiście przeciwko prawom do rzeczy służącym, był napisany. Albo choć prawnie, lecz o rzecz cudzą między dwiema walczącemi, trzeciemu niewezwanemu należąca, jako to na przykład: między opiekunami i kredytorami, o substancją dzieci niedorosłych. Patronowie do sądów polubowych zażywani bywali, z grodu, z ziemstwa, z trybunału podług ważności sprawy. Jeżeli sędziowie kompromisarscy, wszyscy dobrani byli z osób nieprawniczych, przybierali do pióra jakiego jurystę dla napisania dekretu w należytej formie. Ale taki pisarz nie dawał swojej sentencji, acz wiele mógł dowcipnemi wykładami prawa i słuszności, nakłouić u-

mysły sądzące na stronę, której był przyjacielem. Te były źródła ordynaryjne, z których się za czasów Augusta III. rozlewała po całym kraju sprawiedliwość. W tych klasach młodzież szlachecka sama tylko mając do nich przystęp, uczyła się praw ojczystych, formowała się na sędziów, a że ten zawód jest zyskowny i poważny, wiele chudych pacholków, aplikując się szczerze do niego, przychodziło do znacznych substancyi i wysokich honorów. Gdy przeciwnie synowie majątnych rodziców, na edukacją oddani pracy nie lubiący, strawiwszy lat kilka w palestrze na rozpuszcie i próżnowaniu, z pustemi workami i łbami, częstokroć do domu powracali. Palestra suknią i ogarnięciem nie różniła się od osób innego rozmaitego stanu, dla tego w tej mierze nie mam co o nich zostawić potomości. Palestra trybunalska formowała z siebie osobną klasę, dyatyngującą się od innéj palestry grodzkiej i ziemskiej, a to pochodziło z przywilejów bezpieczeństwa i powagi nadanej trybunałom, od królów i stanów rzeczypospolitój. Nadciągając tego przywileju, nieraz palestra burzyła się naprzeciw samym deputatom, nieprzychodząc na ratusz, i niechcąc stawać w sprawach;

gdy który z mecenasów słowem uszczypliwem od marszałka lub innego deputata został urażony. Nie raz w takowym razie musiał trybunał zniżyć powagi swojej, czyniąc palestrze deprekacją. Krzywda wyrządzona jednemu, oburzyła wszystkich, i tak młodzież palestrancka hurmem się na rewanz gromadziła. Wyjawszy mecenasów, którym nie było praktyki, żeby śmiał kto jaką krzywdę uczynić. Młodzież zwyczajnie wszędzie się mieszać lubiąca, prędko się z kim zaczepiła, a najprędzej z oficerami, którzy także ile młodzi, nie lubili sędentarii i samotności, z kąd nieraz między palestrą i garnizonem trybunałowi asystującym, bywały potyczki do krwi rozlania i zabójstwa, a po skończonej kłótni, gdy tak z téj jak z owéj strony równa była wina, tym samym żadnego niebyło winowajcy. Następowala zatém zgoda, która póty trwała, póki do nowego rozruchu nie podała się nowa okazja. Instygatorowie skrzyńkowi trybunalscy, do odbierania grzywien w każdym trybunale byli dwaj, jednemu ten urząd z swoich przyjaciół albo służących dawał prezydent, drugiemu marszałek. Ci wspólnie te urzędy przedawali palestrantom, bierali za niego od 50 do 100 czerwonych

złoty, miarkując podwyższenie lub zniżenie ceny rejestrami województw, jakie na zaczynający się trybunał następowały, i deputatami, jak możni stawali. Jeżeli rejestra przychodziły województw bogatych, jeżeli deputaci byli możni, a osobliwie marszałek, jeżeli był z wielkich panów; to instygatorya skrzynkowa była droższa. Jeżeli przypadły rejestra województw ubogich, albo deputaci byli z pomiernej szlachty, lub mała ich liczba, dla której pauzów częstych w sądzeniu spodziewać się należało, na końcu, jeżeli marszałek był z pomiernych panów, to instygatorya skrzynkowa była tańsza. Gdy bowiem instygator skrzynkowy prezydencki lub marszałkowski, z kolei swojej odnosi deputatom grzywny przez miesiąc zbierane; te z bogatszych województw będąc znaczniejsze, i majątnym dostając się deputatom, częstokroć przez rezon instygatorowi skrzynkowemu, po części lub w całości bywały darowane, mianowicie od marszałka, wielkiego pana. Inaczéj działo się, gdy z województw ubogich mała kwota, chudym do tego na polatanie niedostatku przychodziła deputatom. Instygatorowie securitatis także dwaj każdemu złożyli trybunałowi; jeden z nominacyi prezydenta, drugi

z nominacji marszałka, te instygatorye najdrożej przedawane bywały od 10czerwonych złotych do 30. Instygatorów skrzynkowych powinnością było, oprócz odbierania i roznoszenia grzywien, wiedzieć o papierze i o innym serwisie do pisania służącym w izbie sądowej, o świecach, o suknie na stół, o ochędostwie, stołach, ławach, krzesłach do izb sądowej należących, wypłacać pensye miesięczne naznaczone od trybunału sobie, intrygatorom securitatis, księdzu kapelanowi trybunalskiemu i woźnym. Tuzdzież czynić sprawunki, jakie extraordynaryjne, lub dawać jałmużny od trybunału wyznaczone. Kiedy miano kogo skarać grzywnami zaocznemi, a nie był pewny do zapłacenia, instygator przestrzeżony od trybunału, przed publikacją dekretu, przydawał mu wartę tak do stancyi jak do osoby. Jeden żołnierz lub więcej według potrzeby pilnował stancyi, a drugi żołnierz wszędzie chodził za osobą na grzywny wskazaną, gdziekolwiek się ta obróciła. Jeżeli mimo taką ostrożność (co się często zdarzało) skarany grzywnami uciekł, instygator skrzynkowy ścigał go procesem z rejestru poenaliu na tym samym lub na drugim trybunale, podług pory czasu do obrotu sprawie takowej potrze-

bnego. Pozostale grzywny do drugiego trybunału, należące sądowi pospolicie trybunał ustępował instygatorom lub jakiemu klasztorowi, albo szpitalowi; jeżeli na wygrywającej stronie nie mógł wytargować, albo nie chciał, ażeby je za stronę przegraną zapłaciła. Instygatorów securitatis była powinność przynosić w dni sądowe na ratusz rano i po obiedzie krzyż prezydencki i laskę marszałkowską i odnosić do stacyi każdego téż insygnia pod asystencyą dwóch żołnierzy z bronią i gifreitra; druga obchodzić co noc kolejno z rontem domy szynkowe, aby się w nich klótnie i pijatyki całonocne nie działy. Jeżeli dano znać instygatorowi securitatis o rozpoczętą gdzie bitwie i rąbaninie, obowiązkiem jego było, co prędzej tam z rontem pospieszać, i zdybanych na takowym gwałceniu publicznego bezpieczeństwa i spokojności do kordygardy zabierać. Co wtenczas tylko służyło, kiedy się bitwa toczyła między ludźmi podlemi, słuźalcami dworskimi, albo włóczęgami szulerstwem i rozpustą się bawiącemi, między któremi obierali się częstokroć tak sprawni do korda, że pojedynczo lub we dwóch, lub we trzech instygatorowi z rontem z kilku i kilkunastu żołnierzy złoży-

nym, ciosami obdarzonym dawszy odpór, zresztą ucieczką się salwowali, i zemknawszy na czas jaki z gorącego prawa, tym samym się od chwytania uwolniali, a jeżeli im nie uszła amnestya, i do sądu pociągnionemi byli, to jako ludzie niemający nigdzie żadnej ostoji, nie zważając na kodemnaty, w inne się strony wynosili. Kiedy się bitwa wszczęła między palestrą lub osobami charakter obywatelski mającemi, do takiej nie mieszał się instygator, gdyż tacy jako mający zakład odpowiedni zapozwani do sądu, prawa dotrzymali. Obrywczą nie małą bywało instygatorów securitatis zdybać na zabawie nieprzystojnej z osobą podejrzaną, jakiego młodzika służalca przejeżdżającego, albo rzemieślniczka lub kupczyka, którzy się dobrze musieli opłacić, aby nie pojsć do kozy alias aresztu. Owszem każdy w taki trafunek wpadający, szkodę poniesioną na inne nieszczęście zwał. Tym sposobem obchodzili się instygatorowie i z niewiastami publicznemi, które czasem z rozkazu trybunału różgami chłostano i z miast wyganiano, kiedy rozpusta nazbyt ośmielona, żadnej już ostrożności w szafunku zakazanego towaru nie używała. Nieraz także i pan instygator doniesiony o lekkie życie

odpoczywał w kordygardzie i bywał z urzędu zrzucany. Instygator skrzynekowy bierał pensyi miesięcznej najwięcej czerwonych złotych 8; instygator securitatis, czerwonych złotych 4, i ten ostatni żywił się u stołu prezydenta, lub marszałka z ich służącymi, kiedy ci panowie byli chojni. Więc, że instygatorya bezpieczeństwa, prócz pensyi szczupłej nie miała innych obweneyi, przeto téż jój żaden z palestry nie kupował, chyba chudy pacholek. Najczęściej szlachcic na bruku siedzący, albo dworak bez służby, między którymi zdarzało się wielu bardzo poczciwie podług przepisu prawa, swój urząd sprawujących.

Do instygatorów securitatis należało jeszcze przyprowadzenie z aresztu do sądów, i odprowadzenie kryminalistów rzeczą samą takimi, lub tylko z oskarżenia będących (o czem się więcej powie niżej, gdzie będzie o samym sądzie), wyprowadzenie na plac osadzonych na gardło i czytanie im dekretu. Obecny zawsze jeden z nich musiał być u sądu, czytać woźnym wokandę, czyli registr spraw, która po której następowała. Nareszcie być na zawołanie prezydenta i marszałka; reszta powinności instygatorów, opisze się między woźnami,

jako z nimi społeczeństwo i związek mająca.

Woźnych przy trybunale piotrzkowskim bywało po trzech, najwięcej po czterech; w lubelskim trybunale po czterech i po pięciu; zasłużeńszy między nimi, trzymał wokandę, czyli regestr spraw. Jeżeli umiał czytać, sam sobie czytał; jeżeli nie umiał, instygator mu czytał, a on toż samo głosem donośnym oddawał, z przewróceniem słów, nie dobrze usłyszanych, lub nie rozumianych częstokroć, stając się okazyą gwałtownego śmiechu. Tak jednego razu w Lublinie zamiast wpisu przeczytanego sobie od instygatora: Jegomość Pan Kapenhauzen, przeciw Jegomości Panu Rościszewskiemu; woźny wykrzyknął z paszczeni swojój: Jedność Pan kiep i blazen, przeciwko Imci Panu Rościszewskiemu. Woźnych innych i tego, który wokandę trzymał, była robota największa na gadających po stronach pod czas sądów wołać niemal bez przestanku: Mości Panowie, uciszcie się! Kiedy znaczny szmer powstał, marszałek wołał na instygatora: panie instygator, niech się uciszą! Instygator natychmiast zawołał w jednej izbie: woźny, proś Ichmościów, niech się uciszą, a za tym roz-

kazem nie jeden, ale wszyscy woźni, wielu ich było przytomnych, zaczęli się odzywać jak żórawie: uciszcie się, nie rozmawiajcie, Mości Panowie, uciszcie się, póty nie przestając, póki szmer nie ustał! A skoro znowu powstał, odzywała się też sama marszałka, instygatora i woźnych repetycyą. Skoro marszałek dał znak łaską, w stół uderzywszy: i słowem przemówiwszy na ustęp; instygator zaraz powtórzył: woźny proś Ichmościów na ustęp: a woźniowie zaczęli wołać bezprzestannie: Mości Panowie, ustąpcie Mości Panowie, wychódźcie, ustąpcie, ale nie bawcie, ale wychódźcie. Instygator zaś raz po razie pierwszemi słowy: woźny proś Ichmościów na ustęp, tak każdy swoje póty wołał, póki wszystkich nie należących do sentencyi za drzwi nie wyprawili, a że na samem wychodzeniu na ustęp, mianowicie w akcesoryach patronowie najwięcej się między sobą umawiać zwykli, których słuchać każdy miał ciekawość, przeto leniwe wychodzenie na ustęp czasem i godzinę czasu zabierało, a niebożenta woźniowie z instygatorem od ustawicznego wołania aż chryпки dostawali.

Woźny jeden przywoływał i odwoływał sesye trybunalskie; woźny ogłaszał

kondemnaty, na niestawających do sprawy wypadające, co też było powinnością i woźnych innych mniejszych sądów, jako też kładzenia pozwów i dawania roków.

Gdy miał być w trybunale czytany dekret śmierci, poprzedzała takowa ceremonia: marszałek wołał na woźnego: woźny, otwórz drzwi! te jeżeli były wtenczas otwarte, woźny je zamykał. Gdy drugi raz marszałek zawołał: woźny zamknij drzwi, woźny je otwierał, i tak do trzeciego razu czyniona była ta kontradycya rozkazów z wykonaniem, zawsze z mocnym szelestem w otwieraniu i zamykaniu. Na jakiby koniec był postanowiony takowy obyczaj, dochodzę mojem, acz miałkiem zdaniem, iż stanowiciele kar śmiertelnych, chcieli przez to wyrazić, z jaką ciężkością przychodziło im odbierać życie człowiekowi, że gdy się w takowym razie znajdują przez zasługę zbrodni, miłosierdzie walczące z sprawiedliwością w prawia ich w jawę zmysłów pomieszanie. Czyli też, ażeby tym łoskotem drzwi przerażającym ucho, sprawili wzdrygnięcie w sercu, i przerażenie do pokuty winowajcy, czasem do ostatniego momentu zatwardziałego. Ostatnia pobudka ma poniekąd racją; jeżeli

pierwsza zdaje się zbyt kować: alboż sprawiedliwość nie jest cnotą, żeby się nad jej wykonaniem pasować? alboż miłosierdzie nieroztropne nie jest okrucieństwem, żeby go słuchać?

Rok, jest to pozew słowny, dawany bywa, kiedy kto wykroczy przeciw powadze sądu, albo pod bokiem jego popełni jakiś występki kary godny. Naprzykład skaleczywszy kogo, porwie się do szabli w publicznej kompanii, wyzwie na pojedynek, a jest przytem człowiek charakteryzowany, łapaniu i więzieniu przed przekonaniem urzędowem, podług praw kardynałnych nie podległy. Takiemu tedy w stancyi, lub gdzie go znajdzie instygator (wyjawszy kościół), opowiada: jesteś W. M. Pan od przświeczonego trybunału rokowany. A w tym samym razie po komplementach od samego instygatora uczynionym, przystępuje do oskarzonego woźny, i uderzając go raz ręką w ramię, powtarza słowa: masz W. Pan do trybunału rok. Od tego uderzenia, czyli dotykania się ramienia, wzięły nazwisko wszystkie sprawy uczynkowe, choć z pozwu pisanego, nie z roku wypadające terminorum feduorum, a regestri ich regestru takowego. W niższych subseliach, gdy

się zdarza przyczyna kogo rokowania, sam woźny bez instygatora odbywa tą cceremonią.

Woźniowie trybunalscy i innych subseliów, jeszcze mieli jeden popis swoich głosów: kiedy na ratusz przychodzi prezydent, marszałek, lub który z deputatów, woźniowie wołali na przemianę: J. W. lub J. O. N. N. ustąpiecie, chociażby w izbie czasem i nikogo, prócz wchodzącego i tych samych woźnych nie było. Co także działo się i po innych sądach, nietylko samym sędziom, ale też i znaczniejszym pacyentom, kiedy woźnym pospolicie takowych pacyentów wizytującym, talara bitego, lub dukata w garść włożyli.

Opisawszy palestrę i sług trybunalskich, wypada mi pod nimi opisać służalców palestry i deputackich, którzy także mieli swoje obrządki, pamiątki godne.

§. 2.

Zabawa sług urzędników sądowych.

Służalcy palestrancy, z którymi często się łączyli deputacy i dworscy różnych pa-

wał na miejscu jego najprzód wice instygator, oznajmując, iż postępu do marszałka mieć nie może, póki wprzód się z nim i innymi per gradus nie wybije. Jeżeli od pierwszego, drugiego lub trzeciego pobitym został, już się o marszałka kusić nie mógł. Jeżeli tych trzech pobił, marszałek stawać musiał. Zwycięzca marszałka, odbierał aplauz od całego koła, i nabywał większej reputacyi, ale i zwyciężony od marszałka, jako innych niższych zwycięzca, na sławie swojej lepszości nietracił. Jeżeli chciał, rząd pobitego obejmował, jeżeli samego marszałka zbił, całego koła marszałkiem został wykrzyknionym, a oraz jeżeli chciał piastować ten urząd, do żydów na nowy kazubalec, który już był mniejszym od pierwszego, poprowadzonym został. Jeżeli niechciał, to marszałek dawniejszy, przy swoim się urządzie został, a zwyciężający pełen sławy i poważania odchodził, lub jeżeli na to godził, od pana marszałka na tę bankę zaproszonym został, po której czasem znowu z sobą experimentowali; i jak się w takich przygodach rado odmieniać szczęście, czasem utraconą sławę reperował marszałek. Zdarzało się, iż słuszni dworscy, lub innego gatunku ludzie, doskonali owa

rębacze w kordy, dla uciechy sobie uczynienia, udawali tchorzów i nieumiejętnych, aby pochwyceni do kola, wywiczili skórę instygatorom i marszałkowi, na których spaznieniu kołownicy, drugich podobnych nie zaczepiali.

Instygatora i wice-instygatora było powinnością, przechodzących wedle ratusza wyrostków i wąsalów, przypatrujących się kolu, do niego zapraszać, a ociągających się gwałtem z innych pomocą wciągać, bijących się z sobą, bądź kołowych jeden z drugim dla ćwiczenia i zabawy, bądź z kim nowotnym sekundować, baczyć na to aby jeden drugiemu krzywdy nie uczynił, albo go zdradą nie zażył; albo żeby się zawziętość bitwy kijowej poczęta, za kolo do szkodliwszego oręża nie wybaczała, i w kole się przez wzajemne przeprosiny kończyła. Marszałka zaś prerogatywa była, rozsądzać zartargi, które do niego od instygatorów powołane były. W nieprzytomności marszałka, wice marszałek jego miejsce zastępował.

Ten zwyczaj bicia się w kije, nietylko był używany pod trybunałami, ale téż i na sądach ziemskich i grodzkich; z tą różnicą, że po innych miejscach kołowi rycerze do

do żydów po kozubala nie chodzili. Ta szarpanina dysymulowana od zwierzchności, tylko w Piotrkowie i Lublinie się znajdowała.

